

NASZE

ŻYCIE

Jedyny cel człowieka i narodów jest żyć tak, aby tym, co po nas przyjdą, było lepiej. Bez utkwienia myśli w ten główny punkt niema życia, niema rzetelnego bytu.

A. Mickiewicz

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 26 stycznia 1936 r

№ 5 (58)

Włodzimierz Ilnatowicz

Mowa ojczysta

Nieocenionym i największym skarbem ludzkości jest zdolność wydawania artykułowanych dźwięków, z których powstaje mowa. Każdy naród ma swoją mowę, swój język najbliższy, najukochańszy, wyróżniany przed wszystkimi innymi. Można się nauczyć wiele języków, można je całkowicie opanować i w słowie i w piśmie, ale jednak język rodzony zawsze pozostanie najmiłszym, najlepiej zrozumiałym. Jest bowiem przekazany nam przez matkę, przez ojca, przez rodzinę. A jeżeli wyrosliśmy w warunkach i okolicznościach, gdzie obca mowa przysłuszała melodję języka ojczystego, to podświadomie wyczuwamy w nim największe ciepło, jakie dać może tylko własna krew.

Nie tylko dlatego, że pierwsze słowa, jakie kiedyś przed laty dotarły do naszej świadomości, były wypowiedziane po polsku, nie tylko dlatego, że pierwsze słowa, jakimi przemówiliśmy, niezdarnie koszlając sylaby, były polskimi — nasz język jest nam bliski. Jest nam bliski również i przez to, że przecież wszyscy, co tak samo, jak my, czują, tak samo, jak my, myślą, że wszyscy ci, którym nie są obojętne dawne, okryte patyną wieków, i obecne dzieje naszego narodu — też mówią po polsku.

Jest wielki urok słowa i zaklęta w niem moc. Ale przede wszystkim jest czar i siła słowa ojczystego. Obcy język, którego nie znamy, jest pustym dźwiękiem, jest melodją, której nie rozumiemy i nie odczuwamy. Mowa rodzona jest jak śpiew, który się wyczuwa z radością wezbranej piersi, jak pieszczota, której nigdy nie mamy za dużo. Mowa rodzona jest językiem duszy.

Każdy naród wychwala zalety i piękno swego języka. Dla każdego narodu swój język jest najpiękniejszy. I na to niema rady. Przypomina mi się w tem miejscu opowiadanie o tem, jak sowa, zapytana przez Boga o najpiękniejszą pod słońcem stworzenie, ukazała swoje szkaradne piskłe. Jest wielka prawda w tej anegdotce, jak i w dowcipnym powiedzeniu, że nie to jest ładne, co jest ładne, lecz to jest ładne, co się podoba.

Odrzuciwszy jednak względy osobiste, usunawszy na stronę swój dynamiczny stosunek uczuciowy do mowy ojczystej — stwierdzić wypadnie, że język polski wśród języków całego świata zajmuje chlubną pozycję. Obiektywni językoznawcy, nawet niepolacy, mowie polskiej przyznają rzadko notowaną dźwięczność i nadzwyczajną giętkość, która znajduje swój wyraz w łatwości rymowania. Bogactwo mowy polskiej, mierzone ilością wyrazów, form gram-

(Dokończenie na str. 2)



Najbardziej charakterystyczny fragment Rygi

Włodzimierz Ichnatowicz

Mowa ojczysta

(Dokończenie ze str. 1)

tyczących i t. d. może być porównana z najbardziej znanymi językami świata. Stąd barwność, subtelność, ścisłość, wykwiśniętość, czyli elegancja, i tyle innych zalet, które może się nasza mowa poszczycić. To nie są puste i przygodnie zebrane słowa.

Barwny jest nasz język, bo nie potrzebujemy powtarzać tych wvrzów, które, jak jednostajne kolory, męczą.

Subtelny, bo potrafimy wypowiedzieć najczystsze, najbardziej niedostępne, gdzieś w głębiach duszy zatajone, uczucia. Trudno się powstrzymać od klasycznego przykładu w tym względzie. Hez subtelności ma w sobie jeden jedyny wyraz matka, który się przeradza na: mama, mamusia, mamuśka, mamusińska, mamunia, mameczka, mateńka, mateczka, matuchna, matuleńka. To nie jest tylko mechaniczne wylamywanie z wyrazu pochodnych. Przecież z każdym nowym określeniem najbliższej dla nas istoty łączy się jakiś nowy odcień miłości i przywiązania, poufałości i sympatii, szacunku i czułości. Weźcie jakiś inny, dobrze nam znany język, i znajdziecie tyle ciepła w tym słowie! Albo spróbujcie w innym języku niż polski wyrazić stan swego uczucia względem innej osoby. Lubić, podkochiwać się, kochać, miłować, czcić, ubóstwiać, uwielbiać — można tylko po polsku. A spojrzcie w strop nieba i pomyślcie ile odcieni może przybrać: raz jest błękitne, drugi raz niebieskie, to znów szafirowe, lazurowe, lub też (przed burzą) sine, granatowe. Spróbujcie tak subtelnie odtworzyć odcienie błękitu w innym języku!

A na czym polega ścisłość? Na tem, że każda rzecz ma swoje słowo, swój znak i dźwięk. A co do elegancji względnie wykwiśniętości, to chyba tylko język francuski z polskim może się zmierzyć.

Po raz pierwszy żałuję, że nie jestem filologiem, że nie studjowałem polonistyki. Uniknąłbym amatorskiego, niesfachowego podejścia do omawianego zagadnienia. Wsunąłbym szereg uzasadnionych naukowo też, mających świadczyć niezbicie o pięknie języka polskiego. Jeżeli zaś czytelnicy „Naszego Życia” są tego zdania co i ja, że język polski jest piękny i basta, to możemy pozostawić wszystkie systematy, analizy i tezy naukowe na stronie.

Często podchodzimy do życia i jego przejawów z kupieckim zapytaniem: „a co z tego będę miał?” Co mamy z języka polskiego poza tem, że jest źródłem najintymniejszych przeżyć i wzruszeń? Co nam daje z tego, co można zważyć, zliczyć, zmierzyć? Nie rozczarujecie się, ludzie praktyczni! I pod tym względem język polski daje bardzo wiele. Język polski jest wykładnikiem skarbów kultury polskiej, kluczem do gmachu wiedzy, zbudowanego przez polskich uczonych, do nagromadzonego przez genjuszów mózgu i sereja i zakonserwowanego w rubrykach tomach literatury bogactwa myśli i uczucia. Jeżeli nie wszystkiego, to bardzo wiele z tych rzeczy musielibyśmy się wyrzec, gdybyśmy nie znali swego języka.

Są języki, które opanowały niemal świat cały. Anglik jest dumny, że na każ-

dej półkuli i w dowolnej szerokości geograficznej globu ziemskiego może się porozumieć po angielsku. Jako język dyplomatów i polityków, zasłynął język francuski. Solidną pozycję w świecie nauki i... handlu wywalczył sobie język niemiecki. Ale nie dajmy się zasugerować magją nieznanych światów, nie upadajmy przed wielkością liczby. Nie potrzebujemy licytować się z nikim. Mamy swoje miejsce w świecie: każdy pięćdziesiąty człowiek na kuli ziemskiej mówi po polsku!

Z kultury

15-lecie Rosyjskiego Teatru w Rydze obchodzono w dniu 21 b. m.

W przeciągu pierwszych pięciu lat pracy Teatr wystawił 265 sztuk teatralnych, z których 92 były sztukami rosyjskich autorów. W tym okresie Teatr zorganizował 1026 przedstawień, które odwiedziło 612.275 osób.

W okresie 15 lat Teatr wystawił 553 sztuki teatralne (w tem 195 sztuk rosyjskich autorów) oraz dał 2984 przedstawienia, na których było obecnych 1.465.500 widzów. Oprócz tego rozesłano w tym czasie przeszło 500.000 bezpłatnych biletów, a więc, przy 1000 miejsc w Teatrze, jakgdyby dano jeszcze 500 bezpłatnych przedstawień.

W szkolnictwie

Na temat szkolnictwa średniego w Łotwie wypowiedział się w ub. tygodniu na łamach prasy dyrektor szkół średnich p. Kulisa. M. in. oświadczył on, że liczba gimnazjów w b. r. jest mniejszą w stosunku do roku poprzedniego. Zamknięto kilka gimnazjów mniejszościowych, na których utrzymanie nie było środków.

Jak wiadomo, w obecnym budżecie państwowym dla szkół mniejszościowych przewidziane są tylko środki, odpowiadające ilości danej mniejszości narodowej w państwie.

„Łącząc liczne gimnazja mniejszościowe w jedno, nie uczyniono krzywdy mniejszościom, gdyż każdy komplet w dalszym ciągu nauczanie prowadzi w odpowiednim dla siebie języku. Przez połączenie zaoszczędzono sporo wydatków administracyjnych. Ogółem obecnie pracuje 55 łotewskich oraz 25 mniejszościowych (7 niemieckich, 5 rosyjskich, 11 żydowskich i 2 polskie) gimnazjów. Wskazuje to, że liczba gimnazjów mniejszościowych, w porównaniu do łotewskich, jest wciąż duża.“

Ogólna liczba uczniów w gimnazjach, według informacji dyrektora Kulisa, wynosi 15.061 (w r. ub. — 12.652). Z liczby tej w gimnazjach łotewskich przebywa 10.768 uczniów, w gimnazjach mniejszościowych — 4.295. W szkołach łotewskich uczy się dużo uczniów mniejszości narodowych.

W ostatniej klasie (I) w roku bieżącym uczy się 2.255 uczniów (w gimnazjach

TYDZIEŃ

Wiadomości

Emeryturę otrzymują: uczestnicy walk o wolność Łotwy w ilości 1069, uczestnicy wojny światowej — strzelcy łotewscy — 1261, pozostali uczestnicy wojny światowej — 2712, uczestnicy wojny rosyjsko-japońskiej — 125, rosyjsko-tureckiej — 50, oraz ofiary roku 1905 — w ilości 85 osób. Zapomogi otrzymują również członkowie rodzin, które ucierpiały w wojnie światowej, jeśli stracili oni 40 proc. zdolności pracy, jak również jeśli w rodzinach tych są dzieci do lat 21, jeżeli uczęszczają do szkół, jeśli zaś nie, to do lat 18. Tego rodzaju zapomogi otrzymują 4703 osoby. Ogółem państwo wypłaca tym, którzy ucierpieli na skutek wyżej wymienionych wypadków, 3 miliony 645 tys. łatów rocznie. Poza to każdy inwalida wojenny otrzymuje odpowiednią ilość drzewa w roku oraz ma prawo na bezpłatne leczenie.

Jak widzimy z powyższego, troska o należytą opiekę nad inwalidami zajmuje poważne miejsce w całokształcie gospodarki państwowej.

lotewskich — 1559, w mniejszościowych — 696), wobec czego przypuszczalnie należy się liczyć z 2000 uczniami, którzy ukończą w r. b. średnie zakłady.

Liczbę tą uważać należy za zupełnie naturalną, gdyż sam Uniwersytet przyjmuje przeszło 1000. kończących gimnazja.

Z dalszych wyjaśnień dyrektora Kulisa wynika, że w nowym budżecie przewidziane są pozycje na otwarcie przy 20 gimnazjach, zwłaszcza w miastach, klas przygotowawczych, ażeby uczniów jaknajlepiej dla gimnazjów przygotować. W projekcie również jest zwiększenie o 20 latów opłaty za naukę. Obecnie opłata roczna wynosi 100 latów.

W odniesieniu do programów, przewidywane są większe zmiany, gdyż programy gimnazjalne jeszcze w r. b. zostaną na nowo poddane przeglądowi.

Ze sportu

Zawody w jeździe szybkiej na lodzie, zorganizowane w płaszczyźnie między państwowej (Łotwa — Estonia), zostały zakończone zwycięstwem Łotwy, przyczem różnica na korzyść Łotwy wyniosła aż 12 punktów.

Bohaterem zawodów był uczeń gimnazjum Alfons Berziusz, który uzyskał pierwsze miejsca w czterech konkurencjach

W ŁOTWIE

Akredytowanie Posła Nadzwyczajnego RP w Łotwie ministra Fr. Charwata u Prezydenta Państwa A. Kwiesisa

Prezydent Państwa A. Kwiesis przyjął w dniu 22 stycznia b. r. na akredytacyjnej audjencji nowego Posła Nadzwyczajnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łotwie ministra Franciszka Charwata. Z powodu uroczystości przed Zamkiem umieszczona została warta honorowa roty sztabowej ze sztandarem. Na bramie Zamku powiewały sztandary obu państw.

Wymiana dokumentów uwierzytelniających nastąpiła w Białej Sali. Przyjęcie odbyło się w obecności prezydenta ministrów i ministra spraw zagranicznych Dr. K. Ulmanisa, generalnego sekretarza łotewskiego MSZ W. Muntersa, kierownika zachodniego wydziału Ministerstwa P. Reinharda, szefa protokołu W. Siwerta oraz adjutanta i sekretarza Prezydenta Państwa.

Poseł Rzeczypospolitej Polskiej minister Fr. Charwat w przemówieniu swem m. in. zaznaczył:

...niech mnie będzie wolno wypowiedzieć tę radość, jaką sprawiło mi powołanie reprezentowania Polski w państwie, którego ziemia tak szczerze została zro-

szona nie tylko krwią własnych łotewskich synów, ale też krwią żołnierzy polskich, którzy zginęli we wspólnej walce za wielki spadek — wolność narodów. Już w okresie bytu niepodległego wysiłki naszych obu narodów bardzo często się łączyły, ażeby utrzymać i wzmocnić tę wolność. Wysiłki te dyktował naszym obu narodom wspólny cel: utrzymanie pokoju oraz wzmocnienie wzajemnych stosunków.

Jestem dumny, że osobiście będę mógł dołożyć swych starań na drodze do realizacji tego celu. Przekonanie, w którym pragnę wypełnić swoje zadanie, wzmocnia jeszcze ten fakt, że w misji swojej mam możliwość postępować zgodnie ze wskazaniami naszego wielkiego, niezapomnianego Wodza — marszałka Piłsudskiego, który serdeczne i dobre stosunki między obu państwami wysuwał na pierwsze miejsce, widząc w nich najbardziej pewną i realną gwarancję pokoju.

Odpowiadając na przemówienie ministra Fr. Charwata, Prezydent Państwa A. Kwiesis wyraził zadowolenie z nastawienia ministra, mającego na celu zharmonizować swoją wysoką misję w Łotwie ze wskazaniami narodowego bohaterstwa Rzeczypospolitej Polskiej Marszałka Piłsudskiego oraz kontynuować jaknajlepiej nieustępliwe wysiłki Łotwy i Polski w kierunku rozszerzenia ich stosunków — w ścisłej współpracy nad utrzymaniem pokoju powszechnego oraz zagwarantowaniem wolności obu narodów.

— „Łotewsko — polskie braterstwo broni — powiedział m. in. Prezydent Państwa — związane na polu bitew o wspólną dla naszych narodów świętą sprawę wolności, jest pewną bazą, która pozwala naszym rządów zjednoczyć wysiłki oraz zharmonizować postępowanie w imię wolności, której bronić jest ich zadaniem.“

Po uroczystości akredytacji Poseł Nadzwyczajny i Minister Pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej Franciszek Charwat złożył wieniec na Bratnich Mogiłach, gdzie obecni byli m. in. naczelnik ryskiego garnizonu gen. Fr. Wirsaitis oraz komendant miasta płk. W. Malceniaks.

Przy ogniu świętym, zapalonym na ołtarzu cmentarza, stała warta honorowa.

bieżące

Prezydent Ministrów i Minister Spraw Zagranicznych Dr. K. Ulmanis przyjął 21 b. m. nowego Posła Pełnomocnego Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze Ministra Franciszka Charwata.

Prezydium Izby Rolniczej na ostatnim swem posiedzeniu w dniu 21 b. m. uchwałą zorganizować w dniu 6 i 7 marca b. r. w Rydze „Dni Rolnika“. W tym też czasie odbędzie się wystawa racjonalizacji prac rolniczych oraz narzędzi gospodarczych.

W całej stolicy odbędą się odczyty oraz wieczory zbliżenia mieszkańców wsi i miasta.

Poczta główna w Rydze czynna jest z dnia 22 b. m. od godz. 8 rano.

Akademja żałobna w Polskim Stow. Akademickim

Mówią ludzie, że czas wszystkie goi rany. Zbyt jednak mało jeszcze tego czasu upłynęło, żeby zablizniła się rana, którą los zadał społeczeństwu polskiemu i łotewskiemu. Trudno pogodzić się z tem, że opuścił świat ten, który swą pracą i cichem sercem zjednał dla siebie tak wiele przyjaciół, tak wiele zrobił dla sztuki. Człowiekiem tym był ś. p. prof. Dr. Konstanty Rączewski.

Chcąc uczcić pamięć tego artysty i uczonego, Polskie Stowarzyszenie Akademickie w Łotwie urządziło w dniu 19 b. m. akademję żałobną. Na uroczystości tę licznie stawili się przedstawiciele starszego społeczeństwa polskiego i młodzież, wypełniając salę PSA po brzegi. Wśród obecnych była p. profesorowa Rączewska, radca poselstwa R. P. Dr. Łęcki, Konsul Ryniewicz, prof. Kolbuszewski i inni.

W przemówieniach zaznaczono, że tułaczem jest ten, kto wędruje bez celu. Zmarły profesor nie był nim, gdyż dążył do wielkiego celu. Był godnym synem swego Narodu. Życie swe poświęcił nauce i sztuce, w którą włożył swą szlachetną duszę artystyczną. Z wielką cierpliwością i umiejętnością poświęcił się badaniom sztuki i architektury klasycznej. Ostatnie lata swego życia kształ-

cił młode pokolenie artystów, będąc profesorem Łotewskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie, lubiany przez wszystkich, starał się włożyć swą duszę w dusze swych uczniów.

Wiele zrobił na polu kulturalnego zbliżenia Łotewsko-Polskiego. Zmarły profesor zawsze i wszędzie z dumą przyznawał się, że jest Polakiem.

Prof. Kolbuszewski, omawiając krótko życie Zmarłego i podkreślił Jego niezrównane cechy charakteru, szlachetną duszę, zamiłowanie do sztuki, do pracy.

W imieniu Związku Nauczycielskiego przemawiała p. Ostrowska, w imieniu Stow. Akademickiego kol. Hryniewicz.

Na zakończenie akademji żałobnej p. Wesser odśpiewał „Stabat Mater Dolorosa“. Akompanjował p. Rutkowski. Filisterka p. Molly Reizniek wykonała żałobny marsz Chopin'a.

Sala była udekorowana popiersiem ś. p. profesora Rączewskiego, jego własnego dłuta. (Mir)

Ze stolicy

Każdy dzień, w którym przez most pontonowy na Daugawie nie odbywa się komunikacja tramwajowa (z powodu stanu wody na Daugawie) kosztuje miastu przeszło 2000 latów. Ustawienie mostu pontonowego oraz jego usunięcie kosztuje około 4000 latów.

Komunikację powietrzną pomiędzy Rygą a Liepają utrzymywają będą samoloty, liczące sześć miejsc dla pasażerów oraz dwóch pilotów.

Poseł Nadzwyczajny R. P. w Łotwie Minister Fr. Charwat składa wieniec na Bratnich Mogiłach. Za Ministrem — ataché wojskowy R. P. płk. A. Liebich, sekretarz Poselstwa Z. Łęcki oraz naczelnik ryskiego garnizonu gen. Fr. Wirsaitis.



Polska polityka zagraniczna

Exposé ministra Becka

W dniu 15 b. m. na posiedzeniu komisji do spraw zagranicznych Sejmu R. P. minister Józef Beck wygłosił exposé (programowe przemówienie), poświęcone polskiej polityce zagranicznej.

Rozpoczynając od „sprawy wybijającej się dziś na czoło dyskusji dyplomatycznych i prasowych całego świata“, od sprawy konfliktu włosko — abisyńskiego, która, jakkolwiek daleka od Polski, to jednak jest „bardzo charakterystyczną dla oceny najistotniejszych elementów dzisiejszego życia między — narodowego“ — minister Beck stwierdził, że stosunek Rzeczypospolitej Polskiej do tego konfliktu jest „całkowicie obiektywny i bezinteresowny“, wobec czego Polska wzięła udział w pracach organów Ligi i wspólnie z innymi członkami wydała pewne zarządzenia, zwane sankcjami.

Jaki jest stosunek Rzeczypospolitej Polskiej do sąsiadów i ich form ustrojowych?

— „...każde z sześciu sąsiadujących z nami państw — odpowiada minister Beck — rządzi się według innych systemów i metod, inne wybrało formy dla swego ustroju i innymi hasłami je uzasadnia...“

Sądzę, że o wiele słuszniej jest pozostawić wszystkim państwom troskę o ich życie wewnętrzne, poszukując zaś solidarności i porozumienia tam, gdzie to tylko możliwe, nie kierując się w polityce międzynarodowej sympatją, czy antypatją do jakiegokolwiek ustroju politycznego“.

Jeśli chodzi o Ligę Narodów, to „dopóki pakt ten jest przez znaczną ilość państw uznawany, to obowiązuje on nas w tym samym stopniu, co innych — nie więcej, ale i nie mniej. W okresie wielkiej płynności wszystkich zjawisk życia międzynarodowego Rząd nasz nie może przykładać ręki do osłabienia tego instrumentu współpracy międzynarodowej“.

Zyjemy w chaosie, w okresie łatwości zmian oraz trudności organizowania czegoś trwałego.

— „Wielka ilość planów i projektów, paktów i

układów, które do ostatnich czasów wysuwano i dyskutowano“ — to tylko znak czasu.

Jeśli chodzi o Polskę, to polityka jej, od szeregu lat — w przewidywaniu tego zjawiska — szukała „systemu dróg prostych, jasnych i nieskomplikowanych“.

— „Kiedy mówię o przewidywaniach i pracach — kontynuuje minister Beck — prowadzonych od szeregu lat, mam na myśli, oczywiście, okres, kiedy wielkie, zasadnicze linie naszej polityki budował i tworzył Marszałek Piłsudski (Wszyscy obecni wstają). Jest zresztą chyba rzeczą oczywistą, że nie można wogóle mówić o polskiej polityce zagranicznej, nie mówiąc o postaci jej Wielkiego Twórcy.“

Od szeregu lat bowiem, w przewidywaniu tego rozstroju stosunków międzynarodowych, który dziś obserwujemy, polityka polska szła uporczywie drogą poszukiwania elementów konstruktywnych, a realnych, rozwiązań dla nas i dla innych pożytecznych, a praktycznych. Dzięki temu właśnie była prosta. Ułożenie głównych spraw sąsiedzkich dało jej najpiękniejszy wyraz. Między 1932 a 1934 rokiem przyjęło to formy konkretnych układów.

Przypomnieć tu mojem zdaniem należy, że w pakiecie nieagresji między ZSRR, a jego zachodnimi sąsiadami, Polska odegrała rolę decydującą, przyczyniając się do stworzenia po raz pierwszy zasad trwałego pozytywnego stosunku między Związkiem Sowieckim a państwami o innym ustroju.

Jeżeli zaś chodzi o nasz układ z Niemcami z 1934 r., to opinia całego świata oceniła ten akt jako jedno z najdonioślejszych wydarzeń międzynarodowych na drodze do stworzenia pokojowego współżycia w Europie powojennej.

Przy zawieraniu naszych układów z sąsiadami zwróciliśmy troskliwą uwagę, by nie naruszyć naszych poprzednich zobowiązań, wynikających z sojuszy z Francją i Rumunją oraz paktu Ligi Narodów.

Interes Polski — punktem wyjścia i celem ostatecznym

Stawaliśmy zatem do współpracy międzynarodowej zawsze tam, gdzie działalność nasza mogła rzeczywiście mieć istotne znaczenie. Dbaliśmy poza tym o wzmocnienie ducha solidarności i przyjaźni między naszym państwem, a państwami zbliznionymi do nas bądź to przez dawne tradycje, bądź też przez wspólny geograficzny, polityczny, czy ekonomiczny rejon.

W poglądach mężów stanu i głosach szerokich kół politycznych zagadnienie organizacji regionalnych pojawia się ostatnio coraz częściej i dlatego warto temu tematowi poświęcić trochę uwagi.

Ponieważ uniwersalizm Ligi Narodów zawiódł, a właściwie nigdy nie doszedł do skutku, więc nic dziwnego, że myśl o organizacjach regionalnych przewija się w dzisiejszych rozważaniach politycznych. Myśl to może i słuszną. Musimy jednak stwierdzić wyraźnie z naszej strony, że nasza rzecz jest określić, co uważamy za rejon polskich zainteresowań i żadnej gotowej recepty na ten temat nie przyjmujemy. Kto pragnie naszej współpracy musi się z nami co do tego porozumieć. (Oklaski).

Polska polityka, szukająca uproszczeń w skomplikowanym świecie zjawisk międzynarodowych, była niejednokrotnie odmienna od przechodzących równocześnie zmiennych fal życia międzynarodowego. Dawało to często i daje jeszcze teraz powód do szeregów kampanji i polemik.

Odwiedzając ubiegłego lata stolicę jednego z zaprzyjaźnionych państw, mogłem też śmiało powiedzieć: „polityka polska jest prosta — tak prosta, że niektóre szczególnie podniecone wyobrażenia, nie chcą w żaden sposób w to uwierzyć“. Punktem wyjścia dla tej polityki, jak też i celem ostatecznym musi być, oczywiście, interes Polski, a nie co innego. Żaden wzgląd uboczny, ani żadna abstrakcyjna doktryna nie może mieć na nią wpływu. Rozumiejąc jednak szerzej polską rację stanu, doceniać musimy współpracę z innymi tam, gdzie się ona dla nas w formach jasnych i niedwuznacznych, a zgodnych z interesami i godnością naszego narodu, otwiera. Od tej współpracy nie chcemy się uchylać. W każdym jednak poszczególnym wypadku musimy dobrze wiedzieć, jaki jest motyw i cel proponowanych układów, czy działań, i czy te motywy

i cele nie są z naszą polską racją stanu sprzeczne. Układów politycznych podpisaliśmy niewiele, ale podpisaliśmy je po to, aby dotrzymać, — wymagając, oczywiście, od każdego z naszych partnerów wzajemności.

Znaczenie naszej współpracy jest zresztą przez inne państwa coraz wyraźniej doceniane. Mieliśmy tego dowód na ostatnim Zgromadzeniu Ligi Narodów, gdzie jedyną polską sprawą była ponowna nasza reelekcja (wybór) do Rady Ligi. Wspominając o naszym wyborze, chciałem tu podkreślić, że nie towarzyszyły mu żadne przetargi polityczne, i że ta właśnie prosta forma tego aktu upoważniła mnie do powiedzenia o powszechnem już zrozumieniu roli naszego państwa w zespole międzynarodowym. Chciałbym tu jedynie podkreślić, zdaniem mojem, ceny szczegół: państwa skandynawskie po raz pierwszy postanowiły zrobić wyjątek i głosować za naszą reelekcją. Ze względu zarówno na nasz, jak i na powszechny szacunek dla tych państw i narodów, wysoko ceniących zasady swego postępowania i moralność polityczną, uważam za mój obowiązek przypomnieć o tym fakcie.

STOSUNKI Z SĄSIADAMI

Przedstawiłem Panom główne wytyczne naszej polityki i starałem się scharakteryzować metodę. Podkreśliłem przytem wagę, jaką przykładamy do zagadnienia stosunków sąsiedzkich, w przekonaniu, że praca dla wytworzenia dobrego sąsiedztwa jest najbardziej realnym czynnikiem w dziedzinie wysiłków pokojowych. Nie wszędzie, oczywiście, możemy stwierdzić jednakowe i równie pozytywne rezultaty. Sąsiadów mamy wielu. Nie będę już wracał do dwóch wielkich sąsiedztw, wschodniego i zachodniego, oraz do Rumunji, która jest naszym aljantem. Jest dalej Łotwa, z którą utrzymujemy przyjazne stosunki, rozwijające się pomyślnie.

LITWA

Mamy, niestety, następnie najdziwniejsze zjawisko w dziedzinie sąsiedztwa, t. j. Litwę, sąsiada nieuznającego w stosunku do nas żadnej z norm, stosowanych przez cywilizowane kraje. Moglibyśmy powiedzieć, że jest to punkt zero, gdyby nie to że ostatnio zakończony proces o zabój-

NA SZEROKI

stwo ministra Pierackiego rzucił na tę sprawę nowe bolesne światło. Z znanych mi dotychczas aktów tego procesu widać, na podstawie dokumentów, że jeden z byłych członków rządu litewskiego brał czynny udział w organizowaniu i finansowaniu akcji terrorystycznej w Polsce. Nie omieszkał za, poznać się dokładnie ze szczegółami tej sprawy. Gdyby okazało się bowiem, że nie jest to epizod z przeszłości, lecz istniejąca stale akcja rządu litewskiego, musielibyśmy Litwę uznać za element niebezpieczny dla pokoju.

STOSUNKI POLSKO-CZECHOSŁOWACKIE

Opinia publiczna polska od dłuższego czasu jest zaniepokojona traktowaniem Polaków w sąsiadującej z nami Republice Czechosłowackiej. Jeden z członków tej Izby zgłosił w ostatnich czasach interpelację w tej sprawie. Sprawa jest istotnie bardzo przykra i jest rzeczą zrozumiałą, że wobec stosowania szykan w stosunku do Polaków poza granicami Państwa Polskiego opinia nasza nie może być obojętna, a i rząd liczyć się będzie zawsze z tym czynnikiem.

Przeprowadziliśmy korespondencję dyplomatyczną z Pragą na ten temat, opierając się na istniejących między nami układach, upoważniających nas do zabierania głosu w tej sprawie. W korespondencji tej, jak i w rozmowach, jakie miałem sposobność mieć w Genewie już przed paru laty z ówczesnym kierownikiem polityki zagranicznej rządu czeskiego, dałem wyraz przekonaniu, że o atmosferze istniejącej między naszymi dwoma krajami w pierwszym rzędzie decydować będzie stan faktyczny: traktowanie Polaków w Czechosłowacji. Żadne sztuczne procedury ani żadne dyplomatyzowanie nic tu nie pomoże. Z drugiej jednak strony każdy objaw dobrej woli rządu praskiego w meritum sprawy zostanie przez nas należycie oceniony, i przyczyni się w najprostszym drodze do wytworzenia lepszej atmosfery sąsiedzkiej. Zniesienie stanu wyjątkowego na Śląsku Cieszyńskim pragnęlbym uważać za taki fakt.“

Po exposé ministra J. Becka wywiązała się ożywiona dyskusja oraz — na jej zakończenie — ponownie zabrał głos minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.

Streszczenie dyskusji oraz powtórnego wystąpienia ministra Becka podamy w następnym numerze „Naszego Życia“. Obecnie zamieszczamy pierwsze informacje, na podstawie których możemy sobie wyrobić sąd o wrażeniu, jakie wywołało przemówienie ministra Becka zagranicą:

WE FRANCJI

Wszystkie pisma podają obszernie streszczenie exposé min. Becka z komentarzami naczelnych publicystów. Z komentarzy tych przebija wyraźne zadowolenie z określenia stosunku Polski do Ligi Narodów oraz z podkreślenia sojuszu z Francją i Rumunją.

Zdecydowany ton przemówienia min. Becka wystarcza — w myśl prasy francuskiej — do stwierdzenia, że Polska nie jest uzależniona od Niemiec i nie jest wrogo ustusunkowana do Sowieców, jak to sobie niekiedy we Francji wyobrażają, że polityka jej jest raczej podyktowana koniecznością geograficzną utrzymania równowagi między temi państwami.

W BELGJI

Podobnie, jak we Francji — żywe zainteresowanie i żal, że nie wszyscy mężowie stanu mogą się zdobyć na taką bezinteresowność i rzeczowość w traktowaniu spraw międzynarodowych, jaka cechuje min. Becka.

W FINLANDJI

Dzienniki wszystkich odcieni politycznych zamieszczają na czołowym miejscu exposé min. Becka, uwypuklając zdanie, że Polska nie może przyjąć gotowych recept na rozwiązanie trudności polityki międzynarodowej.

W AUSTRJI

Prasa z uznaniem podkreśla mądrość i realność zagranicznej polityki, budowanej przez Wielkiego jej Twórcę Marszałka Piłsudskiego oraz kontynuowanej przez Rząd obecny.

M ŚWIECIE

ZGON JERZEGO V

Króla Wielkiej Brytanji

Z Polski

Generalowi Rydz-Śmigłemu na uroczystym posiedzeniu Rady Miejskiej w Grodnie nadane zostało honorowe członkostwo tego miasta.

Proces o zamordowanie ś. p. ministra Br. Piorkiego zakończył się skazaniem trzech oskarżonych (Stefana Bandery, Mikołaja Lebedy i Jarosława Karpyńca) na karę śmierci. Z mocy ustawy o amnestji kara śmierci została zamieniona oskarżonym na dożywotnie więzienie. Ponadto na karę dożywotniego więzienia zostało skazanych trzech oskarżonych. Reszta (7) oskarżonych skazana została na kary od 15 do 7 lat więzienia.

Wszyscy skazani złożyli apelację.

Handel zagraniczny Polski i w. m. Gdańska w r. 1935 przedstawiał się, jak następuje: przywóz — 2.572.411 ton, wartości 859.547.000 zł., wywóz — 13.435.840 ton, wartości 925.040.000 zł.

Saldo więc (dodatnie) na rok ub. wyniosło 65.493.000 zł.

Budżet wojskowy RP na rok 1936/37 wynosi 768 milionów złotych, co, w stosunku do całego budżetu Państwa, stanowi 34,33 proc.

Ziemię z Besarabji (Rumunja), zebraną przez Polaków tamtejszych, złożono w specjalnej urnie, ufundowanej przez polskie organizacje, na Sowińcu.

Wkłady na PKO (w Polskiej Kasie Oszczędności) wzrosły w r. 1935 o 58.146.605,99 złotych, osiągając na dzień 31 grudnia ub. r. ogólny stan 679.330.218,98 złotych.

88.782 osoby pobiera ze skarbu Państwa Polskiego emerytury.

Komasacja pożyczek wewnętrznych została przeprowadzona na drodze dekretu rządowego, łączącego wszystkie dotychczasowe pożyczki wewnętrzne w liczbie 6, w jedną wspólną pożyczkę skomasowaną.

Pożyczka ta ma być pokryta w ciągu 45 lat przy oprocentowaniu 4 proc.

Na Fundusz Obrony Morskiej wpłynęło w r. ub. 3.551.891 zł.

Łódź liczy 650 tysięcy mieszkańców, w tem robotnicy stanowią 61, 73 proc. ludności. Żydzi w Łodzi stanowią 30 proc., Niemcy — 7 proc., reszta — Polacy.

Echa mowy ministra Becka

W JUGOSŁAWJI

Obszerne komentarze do exposé min. Becka, w których podkreśla się z uznaniem celowość polityki polskiej i jej zdecydowana siła.

WE WŁOSZECH

Ogromne zainteresowanie. Twierdzenia, że deklaracja polskiego ministra spraw zagranicznych jest pożytecznym i pożądanym słowem do rozpoczynającej się sesji Rady Ligi Narodów; że nawołuje ona w sam czas polityków europejskich do rzeczywistości; że precyzuje zdecydowanie stanowisko Polski i że — wreszcie — potwierdza niezmiennie istnienie dobrych stosunków między Polską a Włochami

W ANGLJI

Prasa nazywa exposé min. Becka najszczerzą deklaracją polityczną, mocną, ale konsekwentną, zwłaszcza wobec Litwy i Czechosłowacji.

W NIEMCZECH

„Prostota formy, jasne stosunki i uwzględnienie interesów narodowych” — oto charakterystyka prasy niemieckiej na marginesie exposé min. Becka.

NA WĘGRZECH

„Przemówienie min. Becka — pisze węgierska prasa — przesiąknięte jest duchem realnej polityki

W dniu 21 stycznia b. r. o godz. 23,55 zmarł Jerzy V, król Anglii.

Ostatniego błogosławieństwa udzielił umierającemu monarsze arcybiskup Caunterbury.

Zgon króla Jerzego okrył głęboką żalobą Imperjum Brytyjskie. Wywołał szczerzy żal na całym świecie. Król Jerzy dobrze zasłużył się ojczyźnie. 26 lat jego panowania zbiegło się z krytycznym, burzliwym okresem historii Anglii — okresem wielkich zmian, przeobrażeń, wojny i kryzysów, które jeszcze silniej związały naród z monarchą.

Już od kilku dni spodziewano się katastrofy, choć ludzono się wciąż, że stanie się cud i król zmoże ciężką chorobę. Zanoszono modły o jego zdrowie.

Wyczerpany organizm 70-letniego króla jednak nie wytrzymał.

O godz. 21,25 ostatniego dnia lekarze ogłosili tragiczny komunikat: — „Życie króla bez cierpień dobiega końca.”

A o godz. 23,55 serce królewskie bić przestało.

Pełna żałoba w całej Anglii trwać będzie przez 6 miesięcy, półżałoba — przez dalszych sześć.

TRADYCJA, KTÓRA PRZETRWAŁA WIEKI LONDYN. Od wielu lat zegary na pałacu w Sandringham i w całym miasteczku śpieszyły się o pół godziny. Dziś zrana z rozkazu króla Edwarda 8-ego i królowej - wdowy zegar cofnięto o pół godziny, dostosowując wskazówki do czasu normalnego londyńskiego. Powód, dla którego zegar śpieszył się, jest bardzo oryginalny: kiedyś król Edward 7-ty spóźnił się na pociąg z Sandringham do Londynu; aby uniknąć na przyszłość takiej ewentualności, kazał posunąć wskazówki zegara pałacowego i w całym miasteczku o pół godziny naprzód. Ten oryginalny „czas sandringhamski” przetrwał całe panowanie Edwarda 7-ego i Jerzego 5-ego, aż z dniem dzisiejszym (22 b. m.) został skasowany.



Ś. p. Jerzy V — Król Wielkiej Brytanji

Nowy król Edward VIII

Londyn. — Z chwilą zgonu króla Jerzego, książę Walji został królem, jako Edward VIII.

Nowy król wysłał natychmiast telegram do ministra spraw wewnętrznych, komunikując mu o zgonie ojca. Minister spraw wewnętrznych zakomunikował tę żalobną wiadomość lordowi-majorowi City londyńskiej, która dała polecenie uderzenia w wielkie dzwony katedry św. Pawła.

Natychmiast po zgonie króla następuje zwołanie posiedzenia tajnej rady królewskiej. Nowy król składa na tajnej radzie pierwszą deklarację, która następnie zostaje ogłoszona, jako orędzie, do narodu. Tajni radcowie rady królewskiej zostają ponownie zaprzysiężeni na wierność królowi, po czym następuje proklamacja o wstąpieniu na tron nowego króla. Proklamacja ta podpisana jest zawycaj przez wszystkich członków rodziny królewskiej — mężczyzn, przez arcybiskupa Caunterbury, powołanych do tego tajnych radców królewskich i lorda-mera City londyńskiej. Proklamacja obwieszcza narodowi śmierć króla i początek panowania jego następcy.

W myśl uświęconej tradycy terminologij „Wysoki i potężny książę Edward - Albert - Chrystjan - Jerzy - Andrzej - Patryk - Dawid” zostaje proklamowany jako „nasz prawem wskazany zwierzchni władca Edward VIII z łaski Boga, król Wielkiej Brytanji, Irlandji i dominjów brytyjskich poza morzami, obrońca wiary, cesarz Indji”.

Uroczysta koronacja odbędzie się dopiero po zakończeniu żałoby.

Reflektorem po swiecie

Tablicę ku czci Marszałka Piłsudskiego wmurowano w Zurichu przy ul. Auf der Mauer pod Nr. 13, gdzie w czasie swego pobytu przed wojną mieszkał Marszałek i gdzie się wówczas mieściła Biblioteka Polska oraz lokal Towarzystwa Polskiego.

Ulicą Marszałka Piłsudskiego została nazwana, na wniosek rady miasta, jedna z ulic miasta Pecs (Węgry).

W Helsingforsie odbyła się premiera sztuki Żeromskiego „Ponad śnieg”. Prasa fińska obszernie omawia twórczość pisarza polskiego, pochlebnie odzywając się o jego sztukach scenicznych.

„Marja” Malczewskiego ukazała się w przekładzie angielskim.

(Dokończenie na str. 18)

Dział religijny

W trzecią niedzielę po Trzech Królach

Wstęp do Mszy świętej brzmi:

„Kłaniajcie się Bogu wszyscy aniołowie Jego. Usłyszał i uweselił się Syon i rozradowały się córki Judzkie.— Pan króluje, niech się raduje ziemia, niech się weselą wyspy mnogie.“ (Ps. 96, 1—8.) — Chwała Bogu i t. d.

Modlitwa kościelna: Wszechmocny, wiekuisty Boże! Racz wejrzeć na nieudolność naszą i wyciągnij na obronę naszą prawicę majestatu Twego, przez Pana Naszego, Jezusa Chrystusa i t. d.

Lekcja z listu św. Pawła do Rzymian rozdz. 12, wiersz 16—21.

Bracia! Nie bądźcie mądrymi sami u siebie, żadnemu złem na złe nie oddawając, przemyślując, co by było dobrego nie tylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli można rzecz, ile z was jest ze wszystkimi ludźmi pokój mający, nie mszcząc się sami, najmilejsi, ale dajcie miejsce gniewowi (Boga). Albowiem napisano jest: mnie pomstę; ja oddam, mówi Pan. Ale jeśli fakcie nieprzyjaciel twój, nakarmij go; jeśli pragnie, napój go. Bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem.

Czego nas głównie uczy ta lekcja?

Uczy nas, jak według chrześcijańskiego zakonu mamy postępować z tymi, co nas obrazili lub są nieprzyjaciolami naszymi.

Według nauki św. Pawła wystrzegać się należy, aby złem za złe nie odpłacać. „Jeśli ganisz w innym chęć zemsty, czemuż się sam wystawiasz na ten zarzut? Jeśli on złe czynił, czemuż się nie wystrzegasz namietności?“ (Święty Chryzostom, homil. 22.) Powinniśmy szczerze usiłować żyć w zgodzie z innymi i nie dawać sposobności do kłótni. Zuarzają się jednak przypadki, że niepodobna żyć z wszystkimi w zgodzie bez nadwyrężenia sumienia i pogwałcenia świętych obowiązków. „Czyń swą powinność, nie dawaj nikomu powodu do sporów i kłótni. Ale skoro zmiarkujesz, że się dzieje gdziekolwiek krzywda religij, dla zgody nie odbiegaj od prawdy, lecz broń jej odważnie aż do śmierci. Ale i wtedy nie walczyć z zawziętością; nie oddzielaj się sercem od przeciwnika, lecz zwalczaj go co do rzeczy. Jeśli on ci nie daje pokoju, nie ułoń się gniewem, lecz pozostań w duszy jego przyjacielem, a chroń się zdrady prawdy.“ (Św. Chryzostom w t. s, miejscu.) Nie godzi się mścić na nieprzyjacielu, lecz karę jego należy pozostawić Bogu. Nie dośń na tem: należy okazać mu miłość świadectwem dobrych uczynków.

EWANGELJA ŚW. MATEUSZA, rozdz. 5, wiersz. 1—15.

„Gdy zstąpił z góry szły za Nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się Mu, mówiąc: Panie jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnął Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chęć, bądź oczyszczony. I był zarazem oczyszczony trad jego. I rzekł mu Jezus: Patrz, abyś nikomu nie powiedział: ale idź ukazać się kapłanowi i ofiaruj dar, który

przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy weszli do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powierżem ruszony i ciężko trapiiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze i mówię temu: idź! a idzie, a drugiemu: chodź! a przychodzi, a słudze mojemu: czyn! a czyni. A usłyszawszy Jezus dziwował się i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wiele ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóblem w Królestwie niebieskiem. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. A uzdrowiony jest sługa onej godziny.”

Co wyraził trędowaty słowami: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić?

Temi słowy wyraził swą wiarę w Chrystusa, jako obiecanego przez Zbawiciela i Boga, mającego moc przywrócenia mu zdrowia. Powinniśmy zawsze ufać we wszechmocność Bożą, gdyż Bóg nikogo nie opuszcza w potrzebie.

Czemu Pan Jezus nakazał trędowatemu, aby nikomu o tem nie powiedział?

Aby nas nauczyć, że nie mamy otębiać dobrych uczynków naszych dla próżnej chwały, gdyż ta próżność pozbawilaby nas nagrody niebieskiej.

Czemu Pan Jezus posłał trędowatego do kapłana?

Aby uszanować prawo, nakazujące trędowatym, którzy odzyskali zdrowie, aby się stawili przed kapłanem, złożyli ofiarę i otrzymali od niego świadectwo czystości. Aby przekonać kapłanów, gdy zobaczą nagle uzdrowienie trędowatego, że On, t.j. Chrystus, jest Mesyasem. Aby nas pouczyć, że kapłanów, dla wysokiej ich godności, nawet wtedy szanować należy, gdy ich żywot nie jest wzorowym i przykładowym, jak to się u owoczesnych kapłanów żydowskich nieraz zdarzało.

Czemu mówi setnik: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój!

Gdy uznał Boga w Chrystusie i swoją niżkość i dla tego uważał się za niegodnego przyjąć Pana Jezusa w swym domu.

Niechaj nas to nauczy pokory, a mianowicie, pamiętajmy, o tem, gdy mamy przyjąć Chrystusa do serca swego przy Komunii świętej. Dla tego też zwykle powtarza kapłan przy rozdawaniu Ciała Pańskiego te słowa setnika, aby komunikujących wzywać do pokory.

Ewangelja dzisiejsza podaje nam dwa przykłady wiary. Pierwszy — to wiara człowieka trędem dotkniętego, który, mimo swej przerażającej, ciężkiej, dotych-

czas nieuleczalnej choroby — nie znał wahań, ani zwątpień we wszechpotęgę Chrystusa: powiada krótko i prosto: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić“ i zostaje oczyszczony. Drugi — to głęboka wiara, oparta na jeszcze większej pokorze, która w zdumienie wprawiała Jezusa, nieoczekiwał „aż tak wielkiej wiary w Izraelu“. — Słowa setnika używa Kościół przy Mszy Św. i Komunii. Przed każdym przyjęciem Ciała i Krwi Chrystusowej uderzamy się w piersi mówiąc: „Panie nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego“... lecz daleko nie jesteśmy przejęci duchem setnika. Gdy zanalizujemy nastroje nasze — aż u samego dna duszy, to przyznać musimy, że często nie pokora jest podłożem naszych nastrojów religijnych, lecz pycha. Przykładam ucho do głębin serca mego: cicho odbywa się głos miłości własnej... nie zamarł jeszcze — mimo mych usiłowań. Chwała własna zdaje się zagłuszać chwałę Boga; coś mi tam szepce, żeś godniej przyjął Boga mego, niż inni... Dzień ten błogosławiony, nie będzie wolny od krytyki bliźniego; ani się spokojnie zniesie czyjeś uchybienie; czasem marna myśl przeleci, nie bacząc na obecność Boga w stajence serca mego — stajence gorszej od tej, w której się Chrystus narodził. Biednie to jest i ludzkie i chęciatoby się raczej powiedzieć ze Św. Piotrem: „wynijdź Panie odemnie, bom ja grzeszny człowiek“. Lecz nie, postokroć nie — skoro Miłosierdzie Boże pozwala na to zjednoczenie, wyprośmy sobie raczej wiarę trędowatego, nieznającą zwątpień, i wołajmy: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić“ i będziemy oczyszczeni.

Ojciec Święty

Jak wiadomo, Jego Świątobliwość papież Pius XI nie udziela zasadniczo wywiadów. Jednakże specjalnym przywilejem upoważnił Edwarda Price-Bell do przedstawienia w poniższym artykule wyrażenia swych myśli, dotyczących zagadnienia pokoju światowego.

Città del Vaticano, w styczniu

Wywiad z Ojcem świętym pozostawia specjalne wrażenie, tembardziej, że papież nie godzi się, by jego słowa powtarzono wprost, lecz woli, aby jego uwagi istotne były podane w formie, jaką wybierze, przeprowadzający wywiad. Moja rozmowa z Jego Świątobliwością Piusem XI dotyczyła zagadnienia pokoju światowego.

Czy Ojciec święty przypuszcza, że jakieś mocarstwo może swobodnie sprokować nową wojnę światową?

Na to pytanie papież odpowiada:

„Nie możemy myśleć, że jakieś państwo cywilizowane mogłoby się śmiać tak potwornie zbrodniczym i prawie tak pewnie popełnić samobójstwo.

— Lecz gdyby to się zdarzyło?

„W tym wypadku zwróciłibyśmy się do Boga, śląc do Niego natchnioną modlitwę Króla Proroka: „Rozprósz narody, które znajdują upodobanie w wojnie“ i

Franciszek Olechnowicz

Nowy Rok Poputczika

(Tłumaczenie z rękopisu białoruskiego)

Poputczik*) siedział przed lustrem i golił się. W mieszkaniu oprócz niego nie było nikogo. Zawdzięczając gościnności swego przyjaciela — dyrektora rządowego teatru witebskiego — Poputczik zamieszkał u niego.

— Co za licho! — myślał Poputczik, zeskrobując owłosienie z twarzy. — Jakie to dziwne. Gdy zaproponowałem spotkanie nowego roku w jakimś lokalu publicznym, brać aktorska spojrziała na mnie z takim przerażeniem, jakobym wyrzekł jakąś horendalną nieprzyzwołość. Znać w tym kraju uprawia się skrytopijstwo. Albo z temi spodniami! Przecież po moim przyjeździe z Wilna żaden z nich nie ominął mnie, nie pomacawszy za udo lub za łydkę z niegodmiennym pytaniem, co kosztują takie spodnie zagranicą. Rzeczywiście, dziwnie się oni tutaj ubierają. Kobiety noszą na głowach męskie czapki, mężczyźni chodzą w jakichś kolorowych chlamidach zamiast marynarek... szczyt elegancji — szary kołnierzyk...

Poputczik zaczął namyślać twarz do wtórnego golenia, gdy wtem rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych.

— Któż tam u licha?

Wszedł jakiś nieznajomy.

— Przepraszam bardzo, że panu przeszkadzam. Widzę, pan się goli... Ale mam polecenie — jestem pracownikiem GPU — mam polecenie prosić pana, by pan był łaskaw jutro wieczornym pociągiem pojechać do Mińska... Chce się z panem widzieć towarzyszy przewodniczący... Pragnąłby o czymś pomówić...

— A to dobrze się składa — odrzekł Poputczik — właśnie pojutrze wybierałem się do Mińska.

— Nie, nie! Bardzo pana proszę, by jutro... Przepraszam pana, może trudności finansowe... Temu można zaradzić... Jeżeli pan pozwoli, mogę panu pożyczyć...

— O nie, bynajmniej... Dziękuję... No, jeżeli tak na tem zależy, mogę ostatecznie wyjechać jutro.

— Tak, bardzo proszę... Może pan będzie łaskaw podpisać, że zawiadomiłem pana.

— O, jakie formalności...

*) „Poputczik” — dosłownie ten, który towarzyszy w drodze, w danym wypadku — sympatyk.

— Tak, wie pan, formalistka w naszej instytucji. Niema rady, wymagają... Gdzie pan spotyka nowy rok?

— W gronie aktorskim, w mieszkaniu prywatnym.

— No, nie będę panu przeszkadzał. Do widzenia. Życzę wesołej zabawy.

— Ja również... Wzajemnie... Do widzenia... Ostrożnie, tu ciemno... O, drzwi na prawo... Do widzenia, do widzenia, wesołej zabawy!

Nieznajomy wyszedł.

— Jacy mili ludzie — rozmyślał Poputczik, sładając zpowrotem przed lustrem — a tam u nas zagranicą straszą nas zwykle tem widmem: GPU! Bardzo mili! Gentelmeni! A jaka prostota stosunków. Nieznajomy człowiek ofiarowuje mi pożyczkę, jak stary przyjaciel... Mili ludzie! Nie to, co w zgnilych krajach burżuazyjnych!

**

Nazajutrz wieczorem Poputczik siedział w poczekalni kolejowej nad butelką piwa, oczekując przybycia pociągu.

Do poczekalni weszło towarzystwo, składające się z dwóch panów, pani i psa. Panowie byli ubrani w czarne futra z karakułowymi kołnierzami, dama była ubrana nie gorzej, niż się ubierają na zgnilym zachodzie. Jeden z panów miał ze sobą elegancki futerał, zawierający zapewne strzelbę myśliwską.

Przybyłe towarzystwo zajęło miejsce przy sąsiednim stoliku i rozpoczęło rozmowę na temat polowania.

Poputczik wiedział, że ziemiaństwo już dawno zostało zlikwidowane w państwie budującego się socjalizmu. Któż, u licha, ci ludzie dostatnio ubrani, nieskazitelnie ogoleni, weseli, tryskający radością życia?

— Jak on się nazywa, zapomniałem — rzekł jeden z panów, wskazując na psa.

— Filor — odparł psi właściciel.

— Cha, cha — prawda, zapomniałem... Filor! Świetne imię! Filor, pójdz tu... Cha, cha...

Filor siedział na podłodze obojętny, leniwie przenosząc swój wzrok z jednego na drugiego rozmawiającego. — Wtem gospodarz pochylił się do ucha Filora i, zerkając na Poputczika, szepnął:

nego z bezpieczeństwem i spokojem społeczeństwa. Jego zdanie w sprawie zbrojeń jest takie, jak największych mężów stanu obecnej doby, że jedynym usprawiedliwieniem honorowem jest strzeżenie prawa i porządku, strzeżenie cywilizacji przed zniszczeniem, przed hańbą wojny.

„Przywróćcie prawa Chrystusa, Zbawiciela naszego!”

Trzeba to powtarzać ciągle, bo ten okrzyk zawiera w sobie całe orędzie papieża.

Jednostka powinna się narodzić poraz drugi: Narodzić się do życia duchowego dla wypełnienia tego, co jest winna wobec samej siebie i swych braci. Narodzić się w ciągu długiej, twardej próby, którą przyjmuje, by wykuć życie ludzkie bardziej szlachetne, bardziej szczęśliwe. Gdy się osiągnie ten cel, polityka, socjologja, ekonomja, ułożą się wedle wskazań rozsądku, prawości, sprawiedliwości i miłosierdzia, wedle tych cnót, z których największą jest ta ostatnia.

„Uratujcie jednostkę, a uratujecie rasę.”

Taką jest nauka Piusa XI.

A oto jego ostatnie wypowiedzenie się:

„Połączcie miłosierdzie ze sprawiedliwością, a nawet dajcie przewagę miłosierdziu nad sprawiedliwością, wówczas osiągniecie harmonję na całym świecie.”

— Filor! weź!

Filor ociężale podniósł się ze swego miejsca nie śpiesząc, wolnym krokiem, zbliżył się do Poputczika i, opierając swe łapy na jego kolanach zwrócił wlochatą mordę ku swemu panu, jakby zapytując, czy dobrze wykonał włożone nań zadanie.

Eleganckie towarzystwo wybuchnęło śmiechem. — Jaki miły żart — pomyślał Poputczik i uśmiechnął się, przesyłając spojrzenie nieznanym.

Filor wrócił na swą miejsce.

Rozmowa przeszła na inne tory. Teraz prym trzymała elegancka pani. — Mówiwno o jedwabnych pończoszках, o wygórowanych cenach, o trudnościach w kupnie.

— Biedna! — pomyślał Poputczik — ile ją kosztuje wysiłku i przemyślności, by utrzymać na odpowiedniej stopie swój wygląd zewnętrzny. Biedacy! jak im jest trudno z manufakturą!...

Pociąg już przybył. Trzeba siadać. Lecz tylko jeden z wagonów idzie bezpośrednio do Mińska. Zajmując miejsce w innych wozach, należy w Orszy przesiadać. Poputczik znalazł swój wagon bezpośredniej komunikacji i ucieszył się, znajdując już w nim towarzystwo widziane w poczekalni. Zaczął się rozglądać za wolnym miejscem.

— Pan szuka miejsca? — zbliżył się jeden z nieznajomych gentelmenów. — Oto pańskie miejsce. I wskazał ręką na wolną ławę.

Poputczik osłupiał: szczyt uprzejmości!

— Niech pan siada — kontynuował nieznajomy półgłosem — pan jest zaarrestowany, zrozumiano? Oto order.

I gepista wyjął z kieszeni jakąś kartę papieru, której jednak Poputczik nie czytał, wierząc gentelmanowi na słowo.

— Jakto? zaco? dlaczego? — zachnął się tylko, usłyszawszy takie niespodziewane dictum.

— Css! — uspokoił go nieznajomy — nie teraz, nie mówny o tem, tu jest publiczność... Niech pan siada, może się pan położyć... Filor! na miejsce.

I Filor posłusznie polazł na wskazane mu miejsce pod ławą Poputczika.

Gepiści kontynuowali przerwana rozmowę. Wkońcu usnęli. Usnęli wszyscy podróżni w wagonie. Nie spał tylko Poputczik i jego stróż czworonóżny, Filor. Przy każdym najlżejszym poruszeniu aresztowanego bydlę pod ławą warczało złowroźnie. Poputczik starał się nawet wstrzymać oddech, by nie irytować swego niemiłego sąsiada.

Zresztą i inne powody bezsenności miał Poputczik: w głowie mu kotłowały myśli: zaco? to chyba nieporozumienie! co za kraj niespodzianek — ten związek sowieckich republik! ale zacoż mnie?... przecież ja zmieniłem swoje ustosunkowanie się do sowietów! przecież już dawno ani słowem, ani piórem przeciw nim nie występowałem! przecież jestem poputczik! — Przybyłem do tego kraju całkiem legalnie!... Więc czegoż oni chcą?

Odpowiedzią na to pytanie było tylko nieprzyjazne warczenie Filora.

**

Zrana towarzystwo się rozstało. —

Pan z flintą w futerałce pożegnał pana bez flinty i jego damę. Usiedli do sanek: gepista obok poputczika, dama u nich na kolanach, u nóg ułokował się Filor.

— Ulica Sowiecka — GPU — rzucił dorozkarczowi gepista.

Sanki pomknęły — w nieznaną dla Poputczika przyszłość.

— Fiedia! czy ty prędko wrócisz? — spytała się dama swego towarzysza.

— Tak. Niezadługo. Jego tylko oddam. — Gest w stronę Poputczika. —

W Komendanturze GPU zwykła procedura. Jeden „doreczył”, drugi „przyjął”, pokwitował. Potem jakiś kurytarz, szereg drzwi. Jedne z nich się przed nim rozwarły. Tapczan, zakratowane okno z wybitymi szybami. Brudne zapluskwione ściany...

A potem rozmyślał długie godziny, dni i noce, a może miesiące, a może lata nawet.

Rozmyślał, które się rozpoczęły w dzień nowego roku, a w trakcie których Poputczik doszedł do przekonania, że jednak „naszi puti razehodiatsia”...

Pius XI o pokoju

powszechną modlitwę codzienną Kościoła: „Panie, zeslij nam pokój”.

Obecny papież zasiadł na stolicy apostoelskiej w r. 1922. Okropności i nieszczęścia wielkiej wojny ciążyą jeszcze mocno na jego sercu i umyśle. Od tego czasu zawsze z gorliwością i wytrwałością, jakiej jeszcze nigdy nie znał Watykan, Pius XI modlił się przed ołtarzem Pokoju.

Jakież obraz świata spostrzegł w swych długich rozważaniach?

Obraz niemiły.

Widział pokój ze wszystkich stron zagrożony lub pogwałcony — pokój polityczny, pokój w stosunkach społecznych, pokój gospodarczy, pokój w międzynarodowej wymianie pieniądza — słowem — we wszystkich warunkach, od których zależy szczęście ludzkości.

Jego zdaniem rządy mają obowiązki o wiele większe, niż utrzymanie porządku: Powinny one zapewnić sprawiedliwość społeczną, lecz nie mają prawa, pod pretekstem realizowania tej sprawiedliwości, znosić słuszne swobody osobiste, a tembardziej występować przeciwko zasadzie własności prywatnej.

Ojciec Święty nie potępia zbrojeń, jako takich; jego gorącym pragnieniem jest doprowadzić je do zmniejszenia, do ograniczenia, do jaknajniższego poziomu, zgod-

Tama Hoovera

Modne przed paru laty w Bolszewji hasło: dogonimy i przepędzimy Amerykę, jak wiele innych, zostało schowane do archiwum i nikt dziś z tem nie ośmiela się wysunąć. To przepędzanie Ameryki nie wyszło bowiem na dobre. Znakomity Dnieprostroj — o którym prasa sowiecka nie pisała inaczej, jak o ósmym cudzie świata, jakoś niespełnia swego zadania. Wpakowane setki milionów rubli, wyciągnięte z kraju kosztem nędzy i głodu mieszkańców, w utopijną budowlę, poszły na marne, zaledwie bowiem dziesięć procent energii elektrycznej, którą może dostarczyć Dnieprostroj, znajduje zastosowanie. Sukces techniczny budowy tamy wodnej i uregulowania spławności Dniepru na przestrzeni porohów — jest słabą pociechą dla obywatela raju sowieckiego, który, zamiast zadowolenia, niema chleba. Zresztą, jeśli chodzi o sukces techniczny, o największą tamę wodną na świecie, czem się szczycili bolszewicy budując Dnieprostroj, to pod tym względem nieudalo się im przepędzić Ameryki. Właśnie dobiega końca budowa wielkiej tamy wodnej imienia Hoovera w stanie Nevada, która ma daleko w tyle zostawić rosyjski Dnieprostroj.

Prace przygotowawcze nad budową tego największego dzieła technicznego odbywały się przez 6 lat. Armia inżynierów i geologów przeprowadziła wszechstronne badania i wreszcie zdecydowano się zatrzymać na wąskiej dolinie, w której położona tama betonowa spiętrzy wody rzeki Colorado. Koszta badań wstępnych i projektu budowy tamy wodnej, zbiornika i elektrowni, wyniosły 500.000 dolarów.

Interesujące szczegóły tych projektów, warto poznać, na ich tle bowiem najplastyczniej wystąpi cały bluff sowieckiej budowy na Dnieprze, która jest niczem więcej, jak świadectwem próby realizowania utopji.

Całkowita wysokość muru zapory wodnej na rzece Colorado wyniesie 220 mtr., zaś ponad dno doliny będzie się ona wznosiła o 181 mtr. Przez spiętrzenie rzeki osiągnięty zostanie olbrzymi sztuczny zbiornik wody, mogący pomieścić 37,5 miliardów metrów sześciennych wody. Powierzchnia tego sztucznego jeziora wyniesie 590 klm. kw.

Zbiornik wody Hoovera przekroczy wszystkie dotychczasowe rekordy. Nawet jeden z największych na świecie, zbiornik wody na Nilu w Assuanie, mieszczący obecnie, po ostatnim podniesieniu spiętrzenia, około 5 milj. mtr. sześciennych wody — będzie, w porównaniu ze zbiornikiem Hoovera, skromną sadzawką.

Sztuczne jezioro na rzece Colorado odegra w gospodarce wodnej najbliższych miejscowości doniosłą rolę. Przedewszystkiem będzie ono służyło do zmniejszenia klęsk powodzi.

Niemniej doniosłe znaczenie będzie posiadało jezioro jako rezerwuuar wodny w okresach posuchy. Przeprowadzone kanały pozwolą nawadniać 830 tysięcy ha pól, na których uprawa ziemiopłodów dotychczas stale była zagrożona klęską suszy.

Trzecią wreszcie korzyścią utworzenia tak wysokiego spiętrzenia wody będzie uzyskanie energii elektrycznej. Według projektu inżynierów amerykańskich stanie tu potężna elektrownia wodna o fantazyjnej wprost mocy 1 miliona KM. Przy przeciętnym obciążeniu rocznym około 585 tys. KM. całkowita roczna produkcja energii wyniosłaby około 4 miliardów kilowat godzin, a więc prawie tyle, ile wynosi produkcja energii elektrycznej wszystkich elektrowni Polski.

Koszta budowy wszystkich urządzeń, a więc tamy, elektrowni, zbiornika wodnego, kanałów i t. p. obliczono na sumę 165 milionów dolarów. — To będą koszty poprawienia na tym odcinku natury i wyzyskania jej ukrytych sił. Pod wpływem bowiem spiętrzenia wód rzeki Colorado ulegnie zmianie krajobraz na przestrzeni kilkuset klm.

Aby sobie wyrobić sąd o rozmiarach tamy Hoovera przytoczymy kilka cyfr z obliczeń materiałów, jakie zostały użyte przy budowie. Do betonowania potrzebne było 2,6 milj. metr. sześć. betonu, więc tyle, co Egipcjanie zużyli kamienia przy budowie największej z piramid, piramidy Cheopsa. Codziennie zużycie cementu wynosi około 300 wagonów. Do wszelkiego rodzaju konstrukcyj użyto już 19 milionów klg. żelaza.

Dostawa tych materiałów musiała się odbywać bez najmniejszej zwłoki i aby zabezpieczyć transport od nieprzewidzianych przeszkód zbudowano specjalnie z górą sto kilometrów toru kolejowego. Tuż przy budowie tamy powstało dziś całe miasto robotnicze, do którego ściągają liczne rzesze turystów, aby zobaczyć to misterjum techniczne XX wieku.

Gdy tama Hoovera zostanie wykończona, gdy

powstanie olbrzymi zbiornik wody, a elektrownia zacznie rozsyłać energję — mieszkańcy stanu Nevada i ich sąsiedzi odczują dobrodziejstwo tego wspaniałego dzieła. Na tem właśnie polega różnica pomiędzy dziełem amerykańskim, a utopją rosyjską. Dnieprostroj jest bezużyteczny, masy energii, które może wyprodukować, nie znajdują zastosowania, ale dla szerokiej sowieckiej natury, zajętej „dopędzaniem Ameryki“ był to drobiazg, o którym mogli mówić tylko wrogowie ustroju.

Będą żyli 300—400 lat

Słynny biolog instytutu Rockefellera i laureat nagrody Nobla — Aleksy Carrel dowodzi, że człowiek mógłby osiągnąć wiek 300—400 lat, gdyby potrafił „przerwać swoją egzystencję“ co pewien określony okres czasu, czyli żyć... na raty.

Jest rzeczą możliwą — co zapewne nauka w przyszłości wyzyska, jak dowodzi uczony Carrel — powstrzymanie rozwoju organizmu ludzkiego przez zakonserwowanie go w temperaturze chłodnej przez pewien okres czasu, po upływie którego znowu byłby powołany do życia. Dzięki temu — trzeba przyznać wielce oryginalnemu sposobowi — można będzie, jakoby zapewnić, rodzajowi ludzkiemu nieprawdopodobną długowieczność.

Powstaje pytanie, czy znajdą się w przyszłości amatorzy, którzy zechcą dać się „zamrozić“ na pewien okres czasu dla osiągnięcia rekordu długowieczności.



Z wystawy węgierskiej w Rydze: figura na biurko

Allo! Allo! Tu stacja radiowa

Testament na wizytówce

Czy można spisać testament na wizytówce? A zwłaszcza, gdy chodzi o legat pieniężny; czy tekst jego na wizytówce jest prawomocny?

Sprawę opartą na tem tle miał do rozstrzygnięcia sąd wiedeński. Chodziło o to, iż generalny dyrektor zakładów przemysłowych Böhlera, inż. Fr. Heissig, zapisał przed śmiercią pielęgniarce z lecznicy sumę 25.000 szylingów. Pielęgniarka, niemiecka Greta Goerling, pełniła swe funkcje przy łóżku chorego dyrektora w ciągu kilku tygodni. Chory nie chciał słyszeć o swojej rodzinie, z którą pozostawał w złych stosunkach, przywiązał się do pielęgniarce, i obiecał, że za okazywaną mu serdeczność, zapisze jej większą sumę. Na tydzień przed śmiercią napisał dyr. Heissig na odwrotnej stronie wizytówki tych kilka słów:

„Życzeniem mojem jest, aby panna Greta Goerling otrzymała po zgonie moim 25.000 szylingów. W nocy z 7 na 8 maja 1935 r.“

Na pierwszej stronie wizytówki, tam gdzie wydrukowane jest nazwisko, postawił chory litery „m. p.“ Włożył następnie kartę do koperty, zapisał ją, wypisał własnoręcznie adres i wręczył pielęgniarce.

A. Nowikow-Priboj

Czuszima

Ale to nie zmniejszało poczucia niebezpieczeństwa: jeżeli pancernik zacznie tonąć, to z obsługi maszyn mało kto zdąży wyskoczyć.

Nagle prawa maszyna napelniła się dymem. — Giniemy, wasza wielmożność? Parfienow zamiast odpowiedzi głośno rozkazał! — Wyłączyć wentylację wciągającą! Powietrze szybko się przeczyszcilo, ale zato zaczęła się podnosić temperatura, przekraczając ponad pięćdziesiąt stopni. Wytrzymać taki żar przy wyteżonej pracy było bardzo trudno. Zdawało się, że można się było upiec we własnym soku.

Niekiedy do maszyn, przedostając się przez studnie odwodzące rozgrzane powietrze, wlatwały odłamki. Na szczęście żaden z nich nie trafił w trące się części mechanizmów. Bo to zmusiłoby okręt do wyjścia z linii.

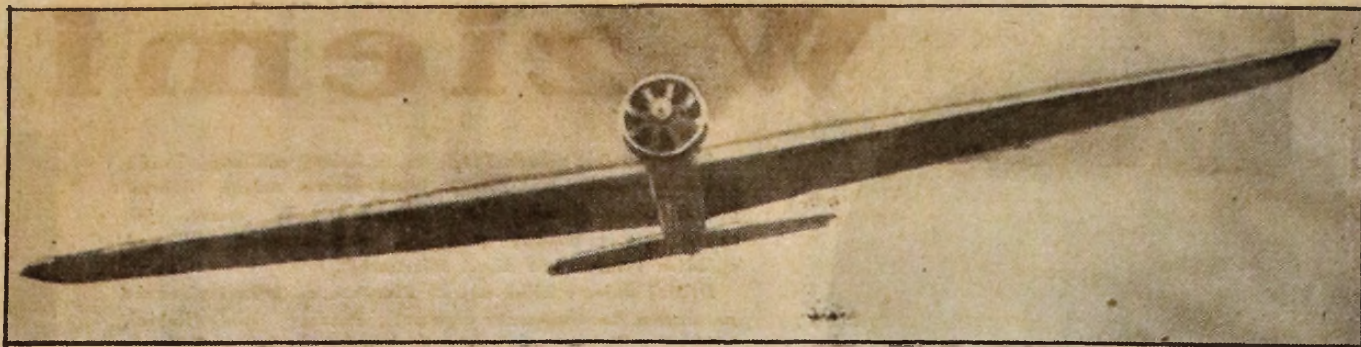
W kotłowni na dziobie okrętu pękła rura, wiodąca od kotła do magistrali. Para wydostawała się z sykiem, napelniając kotłownię gorącym obłokiem. Inżynier-mechanik Rusanow i podoficer Mazajew zdążyli w porę wyłączyć kocioł. Nikt przytem nie został poparzony. Pozostałe dziewięć kotłów dawało dostateczną ilość energii, żeby obsłużyć główne maszyny i mechanizmy pomocnicze.

Zbliżając się do cieśniny czuszimskiej, wyrzuciliśmy za burtę dużo drzewa. A jednak w czasie bitwy nie mogliśmy uniknąć pożarów. Teraz powstawały one częściej niż dawniej. Oddział po-

żary nie mógł nadażyć z gaszeniem. Palily się pokrowce, koła ratunkowe, gumowe tuby rozrównicze, izolacje rur parowych, sikawki, materace, worki od węgla, liny, hamaki. Palily się kajuty oficerskie z ich firankami, dywanami, umeblowaniem. Palily się górny pokład, zwłaszcza w tych miejscach, gdzie drewniana podłoga była rozbita przez pociski. Ale najwięcej pokarmu dla ognia dawały łodzie ze złożonemi w nich wiosłami, a także kutry parowe z ich drewnianemi częściami. Pożary robiły duże szkody, tamując komunikację między częściami okrętu, przeszkadzając komendrom strzelać, zagrażając stałe przedostaniem się do komór amunicyjnych. Czasami dym, zasnawając wieże, wykurzał z nich obsługę tak jak się wykurza pszczoły z ula. Optyczne celowniki dział były tak zakopcone, że stały się bezużyteczne, — przez ich szkła nie można było zobaczyć.

Przeciwko pożarom posiadaliśmy tylko jeden środek — wodę. Ale odgrywała ona dwojaką rolę: chronila nas od ognia, a równocześnie była naszym głównym wrogiem. Rozplywając się po górnym pokładzie, przez liczne dziury ściekała na dolne pokłady, jak rozbójnik, wdzierając się przez przestrzenie liny burt do wnętrza okrętu, przez rozbite otwory wentylacyjne i dźwigowe przedostawała się jeszcze niżej. Maszyniści podpokładzia z inżynierem-mechanikiem Ramsem na czele nie nadawali wypompowywać jej. Okręt nabrał już do swego wnętrza nie mniej niż pięćset ton wody. Słowem, woda,

Nowy typ samolotu angielskiego, bijący rekord szybkości i wytrzymałości.



Edward Stoński

Kupcowa

Nie chciałaś być królową z bajki,
władczynią lasów, mórz i gór,
mieć własnych paziów i rycerzy,
i strojnych frejlin cały dwór.

Nie chciałaś chodzić w gronostajach,
aitembasami w słońcu lśnić,
w karocach jeździć pozłacanych
i w ptasiem mleku lic swych myć.

Nie chciałaś słuchać moich baśni,
nie chciałaś wierzyć moim snom —
wolałaś zwykłą być kupcową
i mieć na Nowogrodzkiej dom.

szerokiego świata!

Po zgonie inżyniera, co nastąpiło 14 maja, przystąpili krewni jego do podziału majątku, odmówili jednak pannie Goerling wypłaty zapisanej na jej dobro sumy 25.000 szylingów. Ich zdaniem legat był nieważny, albowiem testament nie miał podpisu własnoręcznego testatora, a wylitografowane nazwisko nie może zastąpić podpisu.

Sąd orzekł, po zbadaniu świadków, iż w danym wypadku podpis własnoręczny nie był konieczny ze względu na okoliczności, w jakich się to odbyło. Wychodząc z tego założenia sąd przysądził pielęgniarce zapisaną na jej rzecz sumę.

którą broniliśmy się przed pożarami, groziła nam zimna i mroczna mogiła morza.

Na punkcie opatrunkowym leżał ktoś na stole ciężko ranny i słabo jęczał. Starszy lekarz Makarow, zaszywając mu igłą przebitą brzuch, wyprostował się i odwrócił głowę do felczera, chcąc widocznie coś mu powiedzieć. W tej samej chwili ciężki pocisk uderzył w prawy pas pancerny, nawprost punktu opatrunkowego. Okręt zatrzęsł się z hukiem jak olbrzymi bęben. Zdawało się, że zaraz rozleci się sto żeber, ujmujących kadłub okrętu. Na punkcie opatrunkowym mało kto zdołał utrzymać się na nogach. Starszy lekarz Makarow zachwiał się i upadł na operowanego przezeń pacjenta. Ten zajęczał piskliwie. Inni ranni z lękiem podnieśli głowy. Nie minęło pół minuty rozległo się drugie takie samo uderzenie w prawą burtę. Elektryczność zgasła. Zaczęło się powszechne zamieszanie. W ciemności, zagłuszając jęki rannych, starszy lekarz krzyknął:

— Uspokójcie się, chłopcy! Nic nadzwyczajnego się nie stało. Uspokójcie się!
Sanitarjusze już zapalali przygotowane zawczasu świece. W półmroku zobaczyłem blade twarze i oczy pełne przerażenia.

Torpedo-minierzy naprawili elektryczność.
Czując suchość w ustach, rzuciłem się do kranu i chciałem zacząć pić. Kubek niespodzianie wypadł mi z ręki. Na punkt opatrunkowy z hałasem wdarło się powietrze i w tym samym momencie posypały się odłamki nad samym lukiem korytara, jakby się zawalił nad nami murywany budynek. Natychmiast zaczęło się przechylenie na prawą burtę. Równocześnie pomieszczenie nasze napełniło się gazami i dymem. Trudno było oddychać — czad przenikał do płuc drapiąc goryczą i zaćmiewał świadomość. Krzyki i jęki wzmaczały szaleństwo. I żadnymi perswazjami, żadnymi groźbami nie można już było powstrzymać tych,

Julian Tuwim

Atak

„Hurra!“ Łby opuścili, jak bawołów stado,
Zgięli się — i runęli naprzód, na bagnety!
Upojeni krwią, ogniem, krzykiem, kanonadą,
Wściekli, cudowni — pędzą, jak konie, do mety. —
Trzeszcza kartaczownicę gęstym, suchym trzaskiem.
Zmiatają ludzi w pędzie, rośnie zgiełk i wrzawa,
Pęknie coś — i w twarz trzepnie żelaztłem i blaskiem,
Kłębią się cielska trupów, góra mięsa krwawa.

Dopadli! Kopia, gryza, prują bagnetami
Brzuchy, piersi i twarze, krew gorąca bucha,
Miazdzą twarze poległych ciężkimi butami
Lub wdęptują ich ciężar do krwawego brzucha.

Wreszcie, człapiąc nogami w kałuży krwi czarnej,
Spoceni, poszarpani w tym śmiertelnym tańcu,
— Jak szaleńcy, co wnoszą kwiaty do trupiarni,
Zatykają swój sztandar na zdobytym szańcu.

Przykazania dla hotelowej służby japońskiej

Japoński urząd turystyczny ogłosił dla użytku kobiet i młodych dziewcząt japońskich, służących w restauracjach lub też zatrudnionych w hotelach, listę instrukcyj p. t. „Jak się zachowywać wobec cudzoziemców“.

Oto kilka z tych prawideł:

Nie rozmawiajcie szeptem, nie uśmiechajcie się szyderczo.

Nie naśladujcie ruchów pretensjonalnych, widzia-nych w kinach.

Nie pytajcie cudzoziemca o jego wiek.

Usługując cudzoziemcom, możecie czasem wzię-ecznie zażartować, co doda wam powabu, nie należy jednak nadużywać pod tym względem cierpliwości ludzkiej.

Nie spożywajcie bananów bez obrania najprzód

którzy rzucili się do wyjścia. Panika trwała dwie minuty, póki inżynier Wasiljew nie wyłączył wentylacji wciągającej, której rura wychodziła na pokład. Powietrze szybko się przeczyszcilo.

Przechylenie na prawą burtę, dochodzące do sześciu stopni, pozostało. Widocznie płyty pancerne, rozchwiane na stykach uderzeniami pocisków, przepuszczały wodę. Prócz tego woda przelewająca się po pokładzie baterijnym spłynęła na jedną burtę. W tej chwili każdy miał tylko jedno życzenie, żeby podpokładzie jak najprędzej wyprostowało okręt.

Personel medyczny znów zabrał się do swojej pracy. Ale mnie ta robota już wydała się bezmyślna. Pancernik, który dotąd chronił nas, wkrótce zamieni się dla tej całej załogi w balast żelazny. A czy to nie wszystko jedno, jak tonąć w morskiej otchłani — z obandażowanymi ranami czy nieobandażowanymi?

Mdlilo mnie od zapachu krwi i lekarstw. Mój mózg przestał reagować na nowe wrażenia. Nie mogłem dłużej pozostawać na punkcie opatrunkowym i nie zdając sobie sprawy z tego co robię, poszedłem na górny pokład, zmęczony i obojętny na niebezpieczeństwo. Rozległ się sygnał: „Odparcie ataku torpedowców“. Ale w rzeczywistości nie było dokoła żadnych torpedowców. W tym momencie niedaleko od okrętu padł w morze pocisk, poślizgnął się po jego powierzchni, rozpryskał fale i rykoszetując, znów uniósł się w powietrze, długi i czarny jak delfin. Dwudziestopudowy pocisk runął na pokład. Na miejscu eksplozji wybuchnął i rozlał się płynny płomień, zamknięty rozpalającym się pierścieniem burego dymu. Fala gorącego powietrza uderzyła we mnie i przewróciła na plecy. Zdawało mi się, że rozleciałem się na drobniutkie cząsteczki, jak pył pod podmuchem wiatru. To poczucie braku ciała nie wiem dlaczego najbardziej mnie zdziwiło.

skórki, nie wysysajcie palców i nie „kręćcie młynka“ ani kciukiem, ani palcem wskazującym.

Nie odprowadzajcie do drzwi cudzoziemca, idącego do umywalni.

Nie wchodźcie do łazienki, gdy cudzoziemiec się kąpie, by się zapytać, czy temperatura wody jest odpowiednia lub też by mu pomóc się umyć.

Podawajcie cudzoziemcom siedzącym duże prześcieradła, żeby mogły przykryć swoje kolana, odsłonięte zbyt wysoko.

165 godzin bez snu

Choroba bezsenności polega właściwie na tem, że cierpiący na nią, nie może zasnąć, oraz sypia bardzo krótko i z przerwami, natomiast rzadkie są wypadki, by ktoś wogóle nie sypiał. Ostatnio przeprowadzał prof. Andrzej Fisher w Chicago, badania nad sobą samym. Potrafił on przez 165 godzin powstrzymać się od snu, przyczem wykreślał krzywą swego zmęczenia. Próba ta odbywała się pod ścisłą kontrolą, przyczem stwierdzono, że profesor nie zmrużył oka przez sześć dni i tyleż nocy.

Rzesze emigrantów politycznych

Wspomaga Liga Narodów i poszczególne państwa

Sekretarjat Ligi Narodów ogłosił raport komitetu do wspomaganie uchodźców. Raport ten opracował francuski radca stanu Roland Marcel.

Według opublikowanych wiadomości, na całym świecie jest obecnie 700 do 800 tys. uchodźców rosyjskich, 240 tys. ormiańskich, 7 tys. asyryjskich, 150 tureckich, 3—4 tys. syryjskich i 80 do 100 tys. uchodźców z Niemiec.

Raport głosi, że wysoki komisariat Ligi Narodów oraz biuro Nansena udzieliły uchodźcom zapomóg na sumę ponad 2600 tys. franków szwajcarskich. Francuska rolnicza kasa kredytowa udzieliła emigrantom rosyjskim pożyczki w sumie 348 tys. franków francuskich. Rząd francuski wspomógł emigrantów z zagłębia Saary pożyczką w sumie 9 milj. franków.

Zerwawszy się, nie mogłem uwierzyć, że mi się nie stało, i zacząłem obmacywać głowę, piersi, nogi. Obok mnie z krzykiem przebiegli ranni.

Chciałem biec na dół, ale słyszałem skądś okrzyki:

— „Borodino!“ „Borodino!“...

Chwilę wcześniej, gdy tylko znalazłem się na górnym pokładzie, zwróciłem uwagę przedewszystkiem na ten pancernik. Wiodąc za sobą eskadrę, był już przechylony na prawą burtę i obrastał ognistymi kwiatami. Palily się na nim mostki, salon admirałski, płomień wydostawały się przez strzelnice armatnie, nadając w pobliżu ciemniejącemu morzu odcień bordo. A teraz to co zobaczyłem sprawiło mi rozdzierający ból w piersi. „Borodino“, nie wychodząc z linii, szybko przewrócił się na prawą burtę i oddawszy ostatnią salwę z dwunastocalowej wieży na rufie, przewrócił się dogóry stępka. Z pancernika zdążyło wyskoczyć ze dwudziestu ludzi a reszta, około 900 ludzi, pozostała wewnątrz potężnego kadłuba żelaznego.

Stało się to o godzinie 7 minut 10.

Przepuściliśmy „Borodino“ poza naszą prawą burtą i popłynęliśmy dalej.

Moja dusza w czasie bitwy aż nadto wypełniła się wstrząsającymi wrażeniami. Ale teraz powstała w niej pustka, jakgdyby poto, żeby ujrzeć i utrwalić w pamięci straszny obraz.

Nie licząc zatopionego pancernika „Oslabia“, straciłmy jeszcze trzy najlepsze i najnowsze okręty. Z pierwszego oddziału pozostał tylko „Oriol“, a e był tak rozbity, że posiadał bardzo małe znaczenie bojowe. Nadszedł czas kiedy on, znajdując się na czelu kolumny, miał prowadzić za sobą resztę okrętów. Nieprzyjaciel cały swój ogień przeniósł na nasz pancernik.

Dzień dogasał. Na zachodzie jak długa krwawa rana dopalało się przesłonięte obłokami słońce. (DCN)

W ziemi Pi



Szeroką jest ziemia Piastowa, z której ród swój Naród Polski wyprowadza. Dzieje jej i piękno należy dobrze poznać, ażeby ją zrozumieć i pokochać. W miarę, jak uzyskujemy potrzebny materiał, zamieszczamy go pod ogólnym tytułem „W ziemi Piastowej”.

Dzisiaj dajemy kilka zdjęć: Pierwsze na lewo i pierwsze na prawo, to fragmenty sławnej Puszczy Białowieskiej, jedynej w Europie, w której zachowały się żubry, hodowane specjalnie w części puszczy, zwanej Parkiem Narodowym. Na pierwszym zdjęciu — cielak i żubr, na drugim — rzeka Narewka w Puszczy Białowieskiej. W środku (u góry) widok kościoła oraz „Pokoi królewskich”, gdzie polscy monarchowie mieszkali w czasie pobytu na Jasnej Górze. Na lewo (u dołu) Huculi, przedstawiciele południowo-wschodniej dzielnicy Polski. Obok (w prawą stronę) pokłon cesarza Ottona III u grobu św. Wojciecha, płaskorzeźba, znajdująca się w Katedrze Gnieźnieńskiej.

W dalszym ciągu (na prawo): Izba śląska w Muzeum Śląskiem w Katowicach; cenny relikwiarz z XV w. z głową św. Wojciecha (w Katedrze Gnieźnieńskiej) oraz wejście do galerji obrazów w Pałacu Wilanowskim (pod Warszawą)



Bronisław Nagiewicz
Profesor konserwatorium w Łodzi

Stanisław Moniuszko — Śpiewak Polski

Imię Stanisława Moniuszki nie straciło po dziś dzień nic ze swego dźwięku: wymawiamy je ze czcią i niezmiennym przywiązaniem, czując że wartość w niem spoczywająca, potrafi przetrwać wszelkie zmiany zewnętrzne, nie tylko dzięki artystycznemu, ale przede wszystkim dzięki społeczno-narodowemu znaczeniu autora „Halki”.

Bezpośrednio w okresie po — moniuszkowskim mieliśmy i mamy dotąd poważną liczbę twórców zarówno w zakresie pieśni, jak i opery, a więc Żeleńskiego, Statkowskiego i Paderewskiego oraz młodszych kompozytorów naszych: Różyckiego, T. Jolejkę, Wieniawskiego, Szymanowskiego, lecz żadnemu z nich nie udało się ani w części przyciągnąć popularności imienia Moniuszki. Nawet wielki blask, promieniujący bezsprzecznie silnie i szerzej, bo nie na Polskę jedynie, lecz na świat cały — blask imienia Chopina — zmienić tej prawdy o Moniuszce nie może.

Chopin i Moniuszko to są dwa zupełnie odmienne wyrazy psychiki narodowej. W muzyce Chopina, niezaprzecalnie bardzo polskiej, lecz zarazem przesiąkniętej kulturą Zachodu, złączyły się najszlachetniejsze pierwiastki polskości, wcieliły

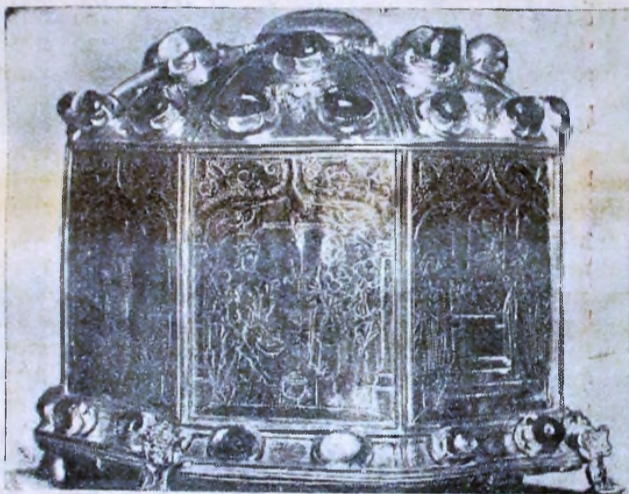
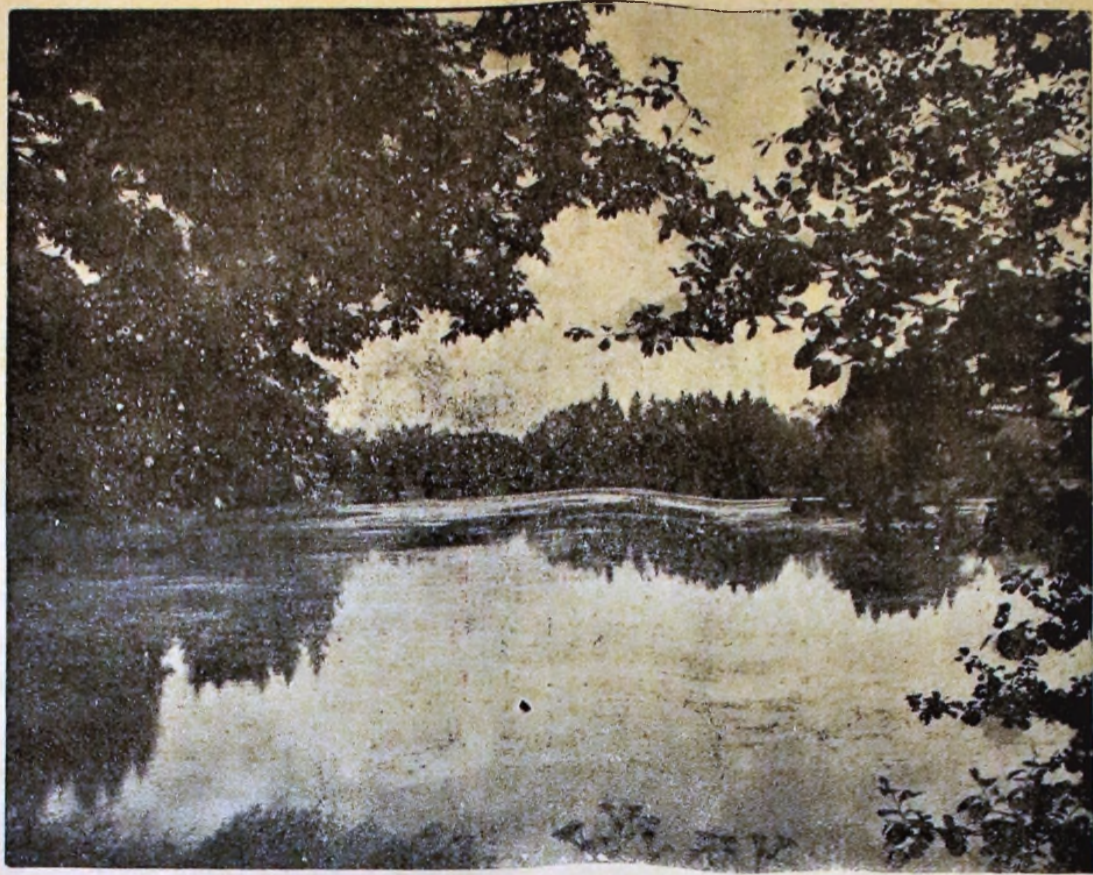
się najświetniejsze promienie ducha narodu. Płynięcie ta muzyka wysokimi szlakami fantazji, strumieniami cierpienia i radości przeżytych, egzaltacji, porywów marzeń o jakimś wielkim bycie królewskim.

Muzyka Moniuszki trzyma się bliżej ziemi, jest pieśnią z pod nieba szarego, pieśnią człowieka o czole ogorzalnym od wichru, utrudzonym troską codzienną. Człowiek ten nie dba o wykwiłt życia, weseli się w prostocie i naiwności. Moniuszko jest poetą zaścianka szlacheckiego: muzyka jego to dusza drobnej szlachty; najpiękniejszym pomnikiem tej poezji zaścianka jest opera „Straszny dwór”. Jak polonez Chopinowski stał się apoteozą rycerskiego ducha narodu, tak muzyka „Straszny Dwór” odzwierciadla to, co czuł i czem żył dworek polski. I nie jest rzeczą przypadku, że to najdoskonalsze dzieło Moniuszki, oznaczające szczyt jego twórczości, urosło ze wspomnień i wrażeń lat dziecięcych, że włożył w nie Moniuszko swoje najgłębsze umiłowania: wyśpiewał je z serca. Wszak, jako chłopiec, zwiedzał często stary zamek w Śmiłowicach, należący do ks. Ogińskich i wsluchiwał się w dźwięki zegara, wydzwaniającego kuranty; w

domu rodziców wchłaniał w siebie atmosferę szlacheckiej prostoty, pogody i zaściankowego humoru.

Na kierunek jego życia i charakteru nie wpłynęły też ani Warszawa, gdzie jako 8-letni chłopiec, uczył się czas jakiś muzyki, a gdzie później, po wystawieniu „Halki”, od roku 1858 aż do śmierci (1872) stałe mieszkał, ani Berlin, gdzie lata młodzieńcze spędził, jako uczeń Bungenhagena, ani Paryż wkońcu, dokąd dwukrotnie wyjeżdżał. Pozostał zawsze taki, jakim wyszedł z rodzicielskiego domu. Być może, że najlepiej czuł się Moniuszko na małym terenie pracy, to jest w Wilnie, gdzie przez osiemnaście lat pełnił obowiązki organisty przy kościele św. Jana, utrzymując się nadto z lekcji, żyjąc w trudnych warunkach, bez żadnej twórczej pobudki, a natomiast wśród ciągłej walki o kawałek chleba dla licznej rodziny, złożonej z żony i siedmiorga dzieci. A jednak tutaj, mimo tego przygnębiającego środowiska, powstawały natchnione dzieła Moniuszki, pełne pogody obrazki sceniczne: „Ideal”, „Loterja”, „Nocleg w Alpeinach” i inne. Tutaj napisał najpiękniejsze pieśni, tutaj wreszcie powstało arcydzieło jego — „Halka”. Napisana w r. 1847 do słów Włodzimierza Wolskiego, składała się pierwotnie z dwóch aktów i wystawiona została najpierw na scenie Wileńskiej, aż dopiero w r. 1858, rozszerzona do czterech aktów, otrzymała dzisiejszą postać i ukazała się w operze Warszawskiej. Odtąd stało się to dzieło skarbem narodowym. Wszakże do tej chwili nie straciła „Halka” nic ze swej sily: zawsze wzrusza, zawsze porywa. Libretto, jedno z najlepszych w literaturze operowej, muzyka przepojona nawskroś uczuciem, silna, o dramatycznym wyrazie, czarowna w liryzmie, przepyszna w kolorystyce

stów



orkiestrowym, pełna werwy i jedności rytmicznej — oto zalety, które dziełu Moniuszki zapewniają nieśmiertelność i wyjątkową popularność. Nie zdobyły takiej popularności następnego jego opery, jak „Flis“ lub „Hrabina“, ani słoneczny obrazek szlachecki „Verbum Nobile“, ani późniejsza opera „Taria“.

Ponad wszystko góruje u Moniuszki melodia; jako melodysta zajmuje on naczelną stanowisko wśród kompozytorów naszych obok Chopina; nie tylko „Halka“ przelewa się wprost od melodji, każdy utwór Moniuszki to źródło, z którego się sączy strumień najcudniejszych melodji. Inwencja Moniuszki może jedynie równać się z inwencją melodyjną Chopina: niema w niej nic banalnego, a jednak tyle prostoty, tyle uczucia, tyle głębokiego i szlachetnego wyrazu! Każda najdrobniejsza piosenka Moniuszki łśni przepychem bogactwa melodyjnego. Opera i pieśń — to dwie formy, za pomocą których wypowiada się Moniuszko. W zaścianku szlacheckim, niedaleko Mińska, upłynęły jego lata dziecięce, nie znał salonów arystokracji, jak Chopin, nie znał gwaru wielkiego miasta, nie słyszał żadnych sławnych solistów, nie bywał na koncertach, nie mógł kształcić praktycznie słuchu i smaku, w domu brakło wszelkiej podnieci muzycznej. Zaściankowym pozostał Moniuszko, zawsze: w życiu skromny, nieśmiały aż do przesady, w nieustannej walce z biedą materialną i w sztuce swej nie ważył się na śmiały lot, lecz, skłonny do kompromisu, liczył się z wymaganiami ogółu i jego smaku, byle się tylko nikomu nie narazić. Skromność jego była niezwykła: pierwsze pieśni ogłaszał bez swego nazwiska, gdy zaś, znany wówczas kompozytor, Wiktor Różycki, wydał w Petersburgu jego

„Kosarza“ w układzie fortepianowym, jako swoją kompozycję, Moniuszko nawet nie zaprotestował publicznie przeciw temu.

Walka o byt, różne przykrości na polu zawodowym, przyczyniły się w niemałym stopniu do wywołania choroby sercowej. Zwłaszcza stosunki teatralne. Moniuszko dyrygentem nie był, uprzejmość wrodzona raczej przeszkadzała mu, niż pomagała do uzyskania autorytetu dla swej batuty. Przygotowanie oper było dla niego więcej obowiązkiem, niż przyjemnością, płynącą z zamilowania. Kapelmistrz Ouattrini był mu niechętny i niejedną sytuację komplikował i utrudniał, zamiast ją ułatwiać. Słowem przykrości nie było brak. O niedomaganiach fizycznych, stale zwiększanych kłopotami i smutnymi wypadkami rodzinnymi (śmierć ojca w roku 1870), nie mówiło się, jak tylko w gronie rodziny. Dlatego też zgon Stanisława Moniuszki dla szerszego ogółu był niespodzianką. Nastąpił nagle, 4 czerwca r. 1872. Rano dnia smutnej katastrofy był w kościele, następnie w teatrze i w Instytucie. Wróciwszy do domu, zanim wszedł na schody, uczył silny ból w piersi i zawrót głowy; z wielkim wysiłkiem wprowadzono go na górę, postawiono bańki i uczyniono wszelkie inne możliwe zabiegi. Chory uczył polepszenie, lecz zażądał, ażeby łóżko przeniesiono do salonu, gdzie było więcej powietrza. Przeszedł o własnych siłach, a położywszy się z widoczną ulgą, zapowiedział, że się wyśpi, poczytawszy chwilę. Wziął żywot św. Stanisława, swego patrona, a położywszy rękę pod głowę wyrzekł: „O, jak mi teraz dobrze!“, westchnął dwa razy i, bez agonji, bez walki — żyć przestał. Od smutnej tej chwili minęło już przeszło pół wieku. Z rodziny wielkiego muzyka nikt już nie

pozostał, żyją tylko dzieła z tego właśnie okresu, który okazał się najświetniejszy z całej działalności jego twórczej: „Halka“, „Hrabina“, „Verbum Nobile“, „Straszny dwór“, czasem ukaże się jeszcze „Flis“, albo na estradzie koncertowej któraś z kantat, „Widma“ lub „Sonety“. Pieśni nie schodzą z ust śpiewaków. Muzyka kościelna: Msze, Litanje Ostobramskie i inne, przeważnie w Wilnie, tworzone śpiewy zbiorowe i solowe, rzadziej wykonywane, oczekują jeszcze szerszego rozpowszechnienia, bo wszakże i one są tak samo, jak inne, wierne odzwierciedleniem duszy polskiego pieśniarza. Twórca „Halki“ nie żyje, ale dzieła jego żyją i żyć będą, przemawiając prosto i serdecznie do każdego serca polskiego.



SPRAWY GOSPODARCZE



Ignacy Zajkowski

Kurs gospodarstwa wiejskiego

Nawozy naturalne

Pomimo zapowiedzianego zgóry tematu, którym miałem się zająć w numerze dzisiejszym, pozwolę sobie na pewne odchylenie w celu krótkiego omówienia rzeczy, mających ścisły związek z obornikiem.

Ze względu na pewne wspólne cechy i właściwości niektórych nawozów podzielimy je na dwie zasadnicze grupy: nawozy naturalne i sztuczne. Podział niniejszy da nam możliwość oceny grupowej, na podstawie której usuniemy niektóre przypuszczenia i pojęcia mylne, powstałe na tym tle w sferach rolniczych.

Tymczasem, pozostawiając tą sprawę na uboczu, zajmiemy się ogólną charakterystyką nawozów naturalnych oraz ich znaczeniem w produkcji roślin i całości kształcie gospodarki rolnej.

Tworzenie się nawozów naturalnych jest rzeczą dość znaną, przynajmniej można to odnieść do obornika. Jeśli chodzi o kompost i nawozy zielone, to omówimy te rzeczy na innym miejscu. Przy tej sposobności chciałbym tylko nadmienić, że gromadzenie nawozów naturalnych, oprócz pewnego wysiłku i umiejętności gospodarza, żadnymi kosztami nie wymaga — słowem są to nawozy bardzo tanie, a ponieważ posiadają wszystkie składniki potrzebne dla roślin oraz inne cechy dodatnie, których reszta nawozów nie posiada, obowiązkiem każdego rolnika jest zwrócić na to szczególną uwagę, przez co napewno zaoszczędzi sporo grosza zwiększając dobrobyt swego warsztatu rolnego. Chciałbym jeszcze pojasnić i wyświetlić te „inne” cechy, o których wyżej wspominałem.

Otóż swego czasu, mówiąc o składzie roli, podkreśliłem znaczenie obecności w glebie pewnych bakterij; wspominałem także o warunkach, których one wymagają dla swego istnienia. Jeżeli ktoś czytał uważnie to napewno pamięta, że jednym z tych warunków jest obecność próchnicy w glebie, która bakterjom służy za pokarm. Oprócz tego obecność próchnicy w glebie powoduje polepszenie się właściwości fizycznych roli: gliny i wogóle gleby zwięzłe robią się rychlejsze, piaski — zwięzlejsze, słowem łagodzą krańcowości fizyczne gleby, które dla rolnika są tak niepożądane. Nawozy naturalne w mniejszym stopniu podlegają wypłukiwaniu przez opady atmosferyczne.

W celu uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że charakterystykę powyższą nie w zupełności można odnieść do nawozów zielonych, a to ze względu na ich odrębny charakter i niektóre właściwości. Sprawy tą zajmiemy się później.

Obornik

jest najważniejszym, największym i najtańszym źródłem nawożenia.

W skład obornika wchodzi: azot, fosfor, potas i wapno. Nie będę tu przytaczał cyfr procentowych poszczególnych składników znajdujących się w oborniku, gdyż nie będzie to miało specjalnego znaczenia praktycznego a to ze względu na pewne rozpiętości powstające na podstawie niektórych czynników jak: rodzaj zwierząt, pasz, ściółki i t. d. Fakt ten musimy brać pod uwagę przy układaniu dawek obornika.

Jeśli chodzi o stosunek wzajemny poszczególnych składników

w oborniku to w przybliżeniu przedstawia się on następująco: azot I: fosfor I: wapno I: potas 0,5, czyli widzimy, że w oborniku potasu jest mniej o połowę niż innych składników.

Mówiąc o oborniku, trudno byłoby pominąć gnojówkę, która na naszym terenie jest traktowana pomacoszemu, wskótek czego chciałbym poświęcić kilka chwil w celu wypowiedzenia swoich uwag. Nie będę bynajmniej wkraczał w dziedzinę kosztownych inwestycji, na które żaden gospodarz w tych czasach sobie pozwolić nie może, jednakowoż to jeszcze nie jest dostateczną podstawą do zaniechania wszelkich poczynań w tym kierunku. Są sposoby czyisto praktyczne, tanie, które można z powodzeniem zastosować, uchroniając chociaż

częściowo ten tak pożądany materiał. Hej to razy widziałem sąca się gnojówkę i spływającą do miejsc dla rolnika niepożytecznych. Tego rodzaju objawy niepożądaną tylko o bezgranicznej opieszałości gospodarza, bowiem stworzenie miejsca magazynowania gnojówki przeciw wielkich trudności nie nasuwa. Wystarczy tylko troszeczkę pomyśleć nad tem, a sposobów napewno nie zabraknie.

Skład gnojówki

jest nieco inny niż obornika, zawiera ona bowiem tylko potas (0,49%) i azot (0,15%). Jak widzimy potas i azot są najgłówniejszymi składnikami gnojówki. Gnojówka bardzo dobrze nadaje się w wypadku potrzeby użycia nawozów azotowych szybko działających. Pomimo dość małej ilości tego składnika w gnojówce, działa on bardzo szybko, ponieważ jest łatwo przyswajalnym.

Powracając do tematu głównego, przechodzimy bezpośrednio do kwestji przechowywania obornika.

Wchodząc do obory czy też do stajni odczuwamy pewien zapach, który zresztą nie należy do przyjemnych. Odczuwamy go w większym stopniu jeżeli będziemy obecni przy wyrzucaniu lub wywożeniu obornika. Cóż to znaczy? Wiemy dobrze, że jeżeli powietrze jest absolutnie czyste to nawet najdrażliwszy węch nie może odczuć. Dochodzimy więc do wniosku, że w danym wypadku t. j. w oborze mamy do czynienia z jakimś materiałem mającym zdolności przeistaczania się w stan gazowy i ulatniania się. Poieważ mowa idzie o oborniku, więc łatwo się domyśleć do czego zmierzam. DCN

Na froncie gospodarczym

Liczba zatrudnionych w Łotwie, po spadku w roku 1932 do 137.000 osób, przekroczyła w roku 1935, jak to wynika z wykazów uczestników Kas Chorych, 181.000 osób.

10-ciolecie „Kr. Waldemara”, łamacza lodów, upłynęło w ub. tygodniu. W okresie swojej dziesięcioletniej służby „Kr. Waldemars” wprowadził i wyprowadził z portu ryskiego 1308 statków, zużywając 1200 wagonów węgla. Dochód, jaki wpłynął z użytkowania łamacza lodów, wyniósł w 10-ciu latach kwotę 2,6 milj., wydatki z tytułu utrzymania — 1,4 milj. latów.

Wyjechało 17.800 robotników zagranicznych

Obecnie ilość wyjeżdżających z Łotwy zagranicznych robotników rolnych spadła przeciętnie do 50 osób dziennie. Dotychczas opuściło Łotwę 17.800 robotników. Przewiduje się, że większa część robotników, zatrudnionych w r. ub., pozostanie w Łotwie na rok bieżący.

Handel zagraniczny Łotwy w roku 1935

W roku ubiegłym w ciągu 11 miesięcy Litwa eksportowała produktów na 71 milionów oraz importowała na 61 milionów latów. Łotwa w tym samym czasie wywoziła na 91 milj. oraz wwoziła na 94 milj. latów. Litwa, jak i Łotwa, wywozi przeważnie produkty rolnicze, wwozi zaś fabrykaty.

Państwem, z którym Litwa ma naj-

większy obrót towarowy, jest Anglja, która zabiera pół eksportu litewskiego oraz w imporcie do Litwy zajmuje jedną trzecią całości.

Jeśli chodzi o Niemcy, to jeszcze w roku 1934 Litwa eksportowała do tego państwa swoich produktów na około 16 milionów latów, w r. ub. natomiast eksport ten wyniósł tylko 2,5 milj. latów. Import z Niemiec spadł również do 7 milionów z 19 milionów latów w roku 1934. Eksport do Rosji Sowieckiej wyniósł w r. ub. 6 milj. wobec 3,2 milj. latów w r. 1934.

Światowa produkcja jęczmienia (z wyjątkiem ZSRR) wyniosła w r. 1935 298.401.000 kwintali wobec 274.324.000 kwintali w r. 1934. Największym producentem jęczmienia były w r. 1935-ym Stany Zjednoczone Am. P., których produkcja wyniosła 65.574 tys. q.; dalej idąc: Niemcy — 33.552.000 q.; Hiszpanja — 19.827.000 q., Japonja — 17.115.000 q.; Polska — 14.744.000 q. W stosunku do r. 1934 polska produkcja jęczmienia wzrosła o 218.000 g., a zatem o 1,5 proc.

Wśród europejskich producentów jęczmienia Polska zajmuje trzecie miejsce po Niemczech i Hiszpanji, przed Danją, Czechosłowacją i Francją.

Z praktyki Starego Rolnika

Uwagi o pielęgnowaniu ozimin. Zabiegi rolnika około ozimin nie kończą się na rzuceniu ziarna w rolę. Aczkolwiek zboża nie wymagają tylu starań posiewnych, co okopowe, niemniej jednak trudno im obejść się opieki. Kto sądzi, że wystarczy dobrze uprawiać i wynawozić rolę, obsiać ją celnym ziarnem i czekać spokojnie na żniwa, ten grubo się myli. Od pory siewu do żniw dzieli nas przecież kilka ładnych miesięcy: w przeciągu tego czasu możemy się spotkać z całym szeregiem niespodzianek, za które trzeba zapłacić obniżką plonu.

W chwili dokonywania osiewów o przyszłym plonie wiemy w sam raz tyle, ile o spodziewanej cenie za zboże w roku następnym.

Pielęgnowanie ozimin rozpoczyna się od brony posiewnej. Zasiewy bronuje się zawsze bez względu na to czy siew był rzędowy czy rzutowy. Niektórzy rolnicy starają się przy pomocy brony posiewnej wyrównać jak najlepiej powierzchnię pola, by przedstawiało ono miły dla oka widok. Nie przeczę, że pole dobrze wyrównane po siewie wygląda ładnie, ale na nieszczęście wyglądem roli obsianej oziminą nie wychodzi ostatniej na pożytek.

Dbałość o wyrównanie pola zmusza niejednokrotnie rolnika do zbyt częstego zwracania broną na niektórych miejscach, gdzie bryły lub bryłki nie chcą od razu poddać się kruszącemu działaniu zębów brony. Przesadne bronowanie nie wychodzi na dobre ani roli, ani rosnącym na niej roślinom, a to dla następujących przyczyn: Po pierwsze zbyt częste zwracanie kołami na tym samym miejscu powoduje udeptanie i ugniecenie roli, którą bronowaliśmy przecież po to, by była pulchną. Po wtóre nadmierne rozkruszenie bryłek broną niszczy gruzelkowatą budowę roli i powoduje nadmierne rozpylenie ziemi. Niech tylko spadnie deszcz na rozpyloną rolę, wtedy woda spływająca w głąb ziemi uniesie z sobą drobnitki jak pył cząsteczki i zaslamuje niemi korzeni roślin. Mówimy wtedy, że ziemia się zassała. A do zassania się nie doszłoby tak łatwo, gdybyśmy ziemi nie rozpylili!

Jeśli powierzchnia roli nie jest zupełnie równa, jeśli tu i ówdzie spotykamy bryłki, nie należy się tym zrażać. Te nierówności powierzchni mogą nam oddać w przyszłości niemałe usługi. Przede wszystkim pomogą one śniegowi lepiej utrzymać się na polu, śnieg zaś, jak wiadomo, stanowi w ciągu zimy dobrą ochronę przed mrozami. Jeśli zima będzie bezśnieżna, co również może się zdarzyć, wszelkie nierówności i bryłki stwarzają osłonę przed mroźnymi wiatrami, co ma duże znaczenie zwłaszcza dla pszenicy.

Ważną rzeczą, odkładaną często na ostatnią chwilę, jest sprawa odprowadzenia nadmiaru wody z pól. Nie wtedy trzeba wyciągać przegony, kiedy woda nagromadzi się na polu i zboże zacznie pod nią wymakać, ale należy to uczynić z góry. Przegony prowadzi się w kierunku ukośnym do spadku, by nie rwala ich woda spływająca w dużych ilościach, ziemię zaś, wybraną przy kopaniu prze-

gonów, rozrzuca się starannie po całym polu.

Niepośledni wpływ na przyszły plon ozimy ma ochrona zbóż przed szkodnikami.

Dość często wyrządzają w zasiewach ozimych poważne szkody drutowce. W ostatnich latach zauważyło wielu rolników praktyków, że na polach nawożonych przed siewem azotniakiem i kainitem pojaw drutowców był nader mały. Szkodniki te nie znoszą zwłaszcza azotniaku i chronią się przed nim do warstw głębszych, gdzie giną. Jeśli na ozimie pojawiły się drutowce, można opanować wyrządzone przez nie szkody przez zastosowanie posypowej dawki azotniaku w ilości do 500 q na ha.

Na polach położonych niżej, albo sąsiadujących z łąkami lub mokradłami, występują często na młodem zbożu ślimaki. Żerują one na zbożu od wieczora do świtu, dlatego też do tępienia ślimaków trzeba przystępować w tym właśnie czasie.

Wieczorem, przy suchej pogodzie, rozsypujemy w półgodzinnych odstępach mieszaninę azotniaku z grubo mielonym kainitem. Za pierwszym razem rozsiewamy na 1 ha roli 2 q kainitu i 100 kg azotniaku nieolejowanego, zaś w pół godziny potem dajemy dawkę tę samą lub nawet nieco mniejszą. Po pierwszym rozsypaniu nawozów ślimaki bronią się przed gryzącym ich nawozem przez wydzielenie śluzu, skoro jednak po upływie pół godziny rozsiejemy drugą dawkę nawozów, nie potrafią już bronić się przed nią skutecznie, gdyż będą bardzo osłabione i nie zdobędą się na wydzielenie odpowiedniej ilości śluzu.

Po wyniszczeniu ślimaków na polu, trzeba by jeszcze zabezpieczyć je przed ponownym ich najściem. W tym celu sypiemy na brzegu pola pas ochronny, szeroki na ½—1 m, a utworzony z azotniaku, kainitu, albo i z plew jęczmiennych. Jeśli już ślimaki wyrządziły na polu pewne szkody, ozimina poprawi się, skoro zacznie się nawozowe działanie azotniaku.

Zdarza się nieraz, że żyto, zwłaszcza zasiane wcześniej, wybuja nadmiernie przed zimą i grozi mu niebezpieczeństwo wyprzenia pod śniegiem. By uniknąć wyprzenia wybujałego żyta, należy je przepaść owcami, przepędzanymi dość szybko przez pole, gdyż inaczej mogłyby one przegrzyźć żyto przy samej ziemi.

Po kolorze łąk, zwłaszcza w czasie ich zakwitania, tj. mniej więcej od połowy maja przez czerwiec, można przy pewnej wprawie wyrokować dość dobrze o ich jakości. I tak, kolor złoto-żółty, świadczy o obecności jaskrów, a temsamem o łące, wymagającej osuszenia a następnie odkwaszenia. O ile kolor ten nabiera odcienia cielistego, znaczy to, że prócz jaskrów, występuje tu t. zw. kukulcze zieleni, czyli firełka poszarpana. Stosunki wilgotności i jakości paszy są tu nieco lepsze, ale wymagające także poprawy przez osuszenie, o odkwaszenie i wyniszczenie chwastów. Kolor fioletowo-czerwony jest oznaką rozmnożenia się ostów. Świadczy to o bogatej glebie, zwłaszcza napły-

wowej, narażonej na żyzne zalewy, ale o złym składzie roślinności, który zatem wymaga poprawy, najlepiej przez zoraenie i założenie łąki na nowo po kilku latach. Kolor rdzawy świadczy o rozmnożeniu się szczawiów. Charakteryzuje łąkę lichą, wymagającą zwapnienia i przerebowienia gruntownego. Kolor biały, względnie plamisto-biały, jest dowodem obecności wełnianki, zatem trawy kwaśnej, wprost szkodliwej dla celów pastewnych. Kolor ten jest zwłaszcza charakterystyczny dla lichych łąk torfiastych. łąki takie mają przed zakwitnięciem wełnianki zwykle barwę ciemno zieloną, która zatem jest także podejrzana, może bowiem być wywołana obecnością traw kwaśnych. Kolor pstry jest dowodem nadmiernego rozwinięcia się różnych ziół i chwastów łąkowych, zwykle bez wielkiej wartości pastewnej, świadczy jednak o dość dobrej glebie i o uregulowanych stosunkach wilgotności. Najlepszy jednak jest kolor płowo zielony, a przy tem możliwie jednostajny. Jest to kolor najszlachetniejszych łąk, porośłych szlachetnymi trawami, zwłaszcza wyczyńcem łąkowym, kostrzewami i wiechlinami. Wszelkie inne barwne domieszki w ogólnym wyglądzie łąki świadczą o niepotrzebnym dodatku do flory pastewnej różnych mniej lub więcej szkodliwych chwastów.

Znaczenie motylkowych. Jak dalece rośliny motylkowe wzbogacają glebę wiedzą o tem wszyscy rolnicy, pragnę więc tylko podzielić się pewnym doświadczeniem, jakie zrobiłem przed laty, bo, zdaje mi się, żadna teoria nie trafia tak do przekonania, jak przykład wzięty z życia! Obejmując majątność, która mi się dostała drogą sukcesji, zastałem tam znaczny kawał pola na którym pasły się stale gęsi. Zapytuję więc starego dozorcę dlaczego to pole leży odłogiem? „Tu się nic nie rodzi, odpowiada, i już ze 50 lat pasą się tu gęsi, bo nawet trawa dla bydła nie chce rosnać. Wprawdzie była to szara glina, dobra na garnki, ale nie mogłem się pogodzić z myślą, żeby tu mogły istnieć tego rodzaju nieużytki, kazałem więc pole zorać i na próbę, posiać wykę, jako najmniej wybredną. Wyka wyszła bardzo lichy i zaraz po odkwitnięciu kazałem ją skosić na paszę. Nie zrażając się jednak w następnym roku znów posiałem wykę, która tym razem, ku ogólnemu zdziwieniu, wyrosła bujnie, znów ją kazałem skosić na paszę, a w trzecim roku posiałem wykę z domieszką grochu. Ta mieszanina wyrosła wspaniale, a gdy zakwitła, kazałem ją zorać na zielony nawóz i posiałem żyto ozime, które obrodziło tak świetnie, że ludzie oczom nie chcieli wierzyć i mówili, że jakaś „nieczysta siła” mi pomaga, a szkodzi ich gęsiom. Od tej pory ten nieużytek zaczął rodzić rok rocznie, a po kilku latach nawiozłem go gnojem, posiałem buraki cukrowe, które dały zupełnie dobry rezultat. Tak to dzięki motylkowym zmieniły się właściwości gleby, nawet kolor jej znacznie pociemniał. Dowodzi to, że zapołączeniem motylkowych i zielonych nawozów można najgorszą nawet ziemię poprawić, i że przy następstwie płodów — motylkowe grają poważną rolę.

Stary Rolnik

Kącik kobiecy

ODRA

Odra jest to choroba zaraźliwa, występująca w postaci plamistej, czerwonej wysypki, z towarzyszeniem gorączki i zakatarzeniem nosa, oczu i dróg oddechowych.

Zarażenie odrą najłatwiej występuje w okresie, poprzedzającym chorobę — t. zw. okresie zwiastunów — i dlatego, podczas epidemicznego panowania odry, zdrowe dzieci powinny unikać spotykania się z dziećmi kaszlącymi, kichającymi i zakatarzonymi, są to bowiem objawy pierwszego okresu choroby. Zarazki odry są bardzo lotne i dlatego przenoszą się z dużą łatwością, lecz nie są tak trwałe, jak szkarlatynowe, przeto łatwiej jest odzyskać pokój chorego.

Na odrę zachorować można w każdym wieku, dzieci jednak zachorowują częściej. Jakkolwiek jednorazowe przechorowanie nie zabezpiecza przed powtórzeniem i chorować na odrę można kilka razy w życiu, to jednak wypadki powtórnego zachorowania nie zdarzają się zbyt często.

Niemowlęta do 6-ciu miesięcy przeważnie nie zachorowują na odrę.

Objawy choroby: po 3-4, 4-5 dniach gorączki, połączonej z kaszlem, pokazuje się wysypka, składająca się z czerwonych plam rozmaitej wielkości, rozrzuconych gęsto po całej skórze. Najpierw występują plamy na twarzy, potem na tułowiu i kończynach. Właściwie najpierw plamy te pokazywają się na miękkim podniebieniu i w ustach, lecz w tych miejscach zauważone być mogą jedynie przez lekarza, lub osoby, które wiedzą o tym objawie zwiastunowym.

Wysypka odrowa nie utrzymuje się długo — błędnie i znika prawie po czterech dniach, pozostawiając po sobie jeszcze ciemniejsze ślady, trwające około tygodnia. Po odrze bywa także łuszczenie się skóry, ale tylko w postaci drobnych, otrąbkowatych łusek, a nie płatów, jak przy szkarlatynie.

Na samym początku choroby występuje silny katar spojówek ocznych, jako zaczerwienienie powiek i białek oczu, w połączeniu z katarzem nosa, krtani i oskrzeli (chrypka i kaszel); objawy te zwykle trwają w ciągu całego okresu choroby i nieraz ustępują dopiero po 1—2 tygodniach po zniknięciu wysypki.

Przebieg gorączki jest przy odrze dosyć charakterystyczny, spotykamy tu bowiem dwa nasilenia: jedno w okresie zwiastunów, drugie w czasie najsilniejszej wysypki; w dniu 6-tym lub 7-ym gorączka spada (przeważnie nagle).

Naogół w przebiegu odry można wyróżnić cztery okresy: okres utajony, czyli okres wylegania, kiedy w organizmie są już zarazki, ale objawów chorobowych brak (w ciągu 9—10 dni); potem okres zwiastunów (4 dni), okres wysypki — 3 dni, i od 3-4 do 7-miu dni okres łuszczenia.



Zespół liliptatów z Polski, który występuje obecnie w cyrku w Rydze

Bywa czasem odra bez wysypki, lub bez gorączki — rozpoznanie odry zależy wtedy w dużej mierze od tego, czy w danym czasie panuje epidemia tej choroby. Do najniebezpieczniejszych form odry należą te, kiedy wysypka nosi charakter wybroczyn krwawych, w postaci krwawych punkcików, z czym nieraz idą w parze krwawienia z nosa i gardła.

Najniebezpieczniejszym powikłaniem odry bywa przeważnie zapalenie ucha środkowego i zapalenie płuc; czasem, w związku z osłabieniem organizmu, a w szczególności narządów oddechowych, po odrze może się rozwinąć gruźlica.

Naogół nie jest to choroba niebezpieczna, o ile przebiega normalnie, bez powikłań. Im jednak dziecko jest młodsze, tem częściej występują powikłania ze strony płuc i tem są niebezpieczniejsze. Szczególnie poważne skutki tych zaburzeń bywają do drugiego roku życia. Odra jest również niebezpieczna dla dzieci ze skłonnością do gruźlicy.

Bardzo trudno jest zapobiec zarażeniu się odrą, gdyż występuje ona bardzo wcześnie — wcześniej, niż może być rozpoznana, więc o ile w domu jakieś dziecko jest chore na odrę, to rodzeństwo jego, dla uniknięcia rozszerzenia choroby, nie powinno chodzić do szkoły.

Podczas choroby trzeba pamiętać, że światło działa rażąco na dotknięte katarzem oczy dziecka i dlatego trzeba nieco przysłaniać okna, a w każdym razie tak ustawić łóżko, żeby słońce nie padało na nie bezpośrednio.

W pokoju powinna być utrzymana ciepłota jednostajna i dosyć wysoka: jednocześnie dbać trzeba o świeżość powietrza. Podczas otwierania

Z gospodarstwa

Niczego nie marnujemy

Woda, w której gotowały się jarzyny — zostanie użyta na smak do zup, sosów. Gotowane kartofle, które zostały, można użyć na krokiety, lub na sałatkę, pokrajawszy na zimno, z fasolką lub bez, z grzybami, a w każdym wypadku z cytryną, oliwą, pieprzem.

Resztki rozmaitych jarzyn miesza się i albo zapieka w muszelkach, pokrajane niezbyt drobno lub tylko polane masłem z bułeczką.

Większe ilości pozostałych jarzyn sieka się drobno, dodaje tartęj bułeczki, jajko i robi się kotleciki jarskie na kolację.

Pozostałe kasze, makarony, kluski i pierogi

nadziewa się mięsem, kapustą, ryżem, owocami lub gęstszymi konfiturami i zapieka w piecu w rondlu, wysmarowanym masłem i wysypanym bułeczką. Można też odgrzewać, stawiając w rondelku na parze, to zn. na naczyniu z gotującą się wodą.

Resztki mięsa, to materiał na sałatki i majonezy, na farsze do pasztecików, pierogów i naleśników. Cielęciny i drób najlepiej zapiekać naza, jutrz, gdyż odgrzewane, czy odsmażane zwyczajnie, nie smakują. Ryż, pozostały od potrawek, z dodatkiem jajka na twardo lub cebulki przesmażonej — na nadzianie do pasztecików. Resztki ryb — stanowią znakomity dodatek do sałatek.

Ze świata

Marliena Dietrich — ucieka...

W ślad za Lindberghiem, jak już o tem pisaliśmy, wyjeżdża również z Ameryki Marliena Dietrich, jedna z najwybitniejszych aktorek filmowych. Za dwa, trzy tygodnie wylądować w Cherbourgu, czy też w Le Havre, gdzie ją otoczą setki reporterów. Ale mimo wszystkich wywiadów, zdjęć i filmowań tej jednej z najslawniejszych kobiet świata, pozostaje czemś niesłychanie ponurym w naszym wieku fakt, że w pełni powodzenia i sukcesów, musi ona uciekać przed porwaczami dzieci, by uratować swą córeczkę.

— Mam dość! — powiedziała słynna aktorka do hollywoodzkiego korespondenta „Paris Soir”. — Ani materialnie ani moralnie nie mogłabym wytrzymać dłużej takiego życia. Nie stać mnie już na to, aby utrzymywać gwardję złożoną z sześciu ludzi, dla pilnowania mego dziecka. Czuje się jak Al Capone, który — kiedy jeszcze był na wolności — musiał utrzymywać cały oddział dla swego osobistego bezpieczeństwa przed wrogimi mu gangsterami. Wstydzę się powiedzieć, ile mnie to kosztowało dotychczas.

Pozatem, jak przedstawia się życie dziecka, które pilnowane musi być na każdym kroku. Co dziecko myśli sobie przytem? Czy to wogóle można nazwać życiem?



Już wzory mody wiosennej!

okien można zastawiać łóżko chorego parawanem, lub też można przewietrzać, otwierając okno w pokoju przyległym. Chore dziecko trapi zwykle kaszel, nieraz suchy i bardzo drażniący — łągodzą go ciepłe napoje w postaci mleka z wodą emską, lub szczawnicką, czy odwar siemienia lnianego. W okresie gorączki trzeba dbać o podawanie dużej ilości płynów — limonjad osłodzonych, lub soku z kompotów.

Przedłużająca się nienaturalnie gorączka i kłucie w boku powinny nas naprowadzić na myśl o możliwości powikłania płucnego; dobrze wtedy zrobić suche bańki, lub okład rozgrzewający pod ceratką. Ale ponieważ jest to choroba niebezpieczna, trzeba przedewszystkiem zawezwać lekarza. Silny ból za uchem wzbudza znów podejrzenie co do zapalenia ucha środkowego. Ulgę przyniosą wtedy suche, ciepłe okłady; ale sprawa ta wymaga także leczenia specjalisty.

W dalszych wywodach aktorka skarży się na olbrzymie podatki amerykańskie, które wypędziły już z Ameryki Mary Pickford i Williama Powella. Opowiada dalej, że otrzymała propozycje do nowego filmu z honorarjum 4.500.000 franków. Prawdopodobnie przyjmie tę propozycję, o ile scenarjusz będzie jej odpowiadał. — Zamierza na stałe osiedzić w Paryżu.

AUSTRALIJSKIE TEŚCIOWE

Na posiedzeniu australijskiego towarzystwa antropologicznego w Sydney zdawał sprawę dr. Thorpe o cokolwiek drastycznym zabiegu dentystrycznym, jaki stosowany bywa w części Australji Środkowej.

Wyrwanie zęba odbywa się tam w ten sposób, że cierpiącego pacjenta zakopuje się w ziemi powyżej kolan, poczem krewni trzymają go za ręce a „lekarz — specjalista” wybija mu następnie ząb toporkiem. Podczas tego zabiegu mężczyźni śpiwają głośno i to dość ponure wycie uważane jest za bardzo ważną część całej operacji. Krwotok hamuje się wilgotną gliną.

Po operacji teściowa pacjenta musi polknąć jego wyrwany ząb, gdyż — wedle wierzeń ludowych — chroni to na pewien czas od bólu zębów.

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Pan Prezydent Albert Kwiesis

wypowiada podziękowanie uczestnikom Walnego Zjazdu Delegatów Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie za wyrazy oddania i obietnicę kontynuowania pracy dla dobra państwa.

Ks. Kardynał Hlond błogosławi ZPMK

Prymas Polski i Duszpasterz Polaków zagranicą pod adresem Zarządu Głównego ZPMK nadesłał następujące pismo:

Zebrałym na Walnym Zjeździe delegatom Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej serdecznie dziękuję za nadesłane mi wyrazy czci i hołdu.

Dalszym ofiarnym wysiłkom drogiej młodzieży polskiej na ziemi łotewskiej, skupionej pod sztandarem Boga i wierności dla tradycji ojczystych, czule błogosławie

† August Kardynał Hlond

Maksymilian Cieszkowski

Rozsłonecznić szarego człowieka

Szary człowiek...

Co za przykry symbol naszych czasów! I człowiek i rzecz — wszystko dookoła jest szare, bezbarwne, nie mające ani oblicza, ani wyrazu.

Pochylone czoła, zgięte w kablak kariki. Zaciśnięte bezsilnie dłonie, zagryzione wargi.

Jakgdyby na wielkim cmentarzu powojennych i po-rewolucyjnych wstrząsów — milezenie znużonych, znużonych, skarłowaciałych serc.

- Szare mury więzienne...
- Dzień przykry, dżdżysty, szary.
- Szara nuda...
- Szarzyzna dnia powszedniego...
- Szary... szara... szare...

Szary człowiek stał się omal że nie bohaterem. Ustawiono się do niego frontem. Stworzono szarego człowieka — wbrew życiu — które jest zawsze nowe, zawsze inne i zawsze — słoneczne.

Motorem życia młodzieżowego jest entuzjazm. Jeżeli uprawimy zdrowy rozum, ażeby dyrgował naszymi postępkami zarówno indywidualnymi, jak i zbiorowymi — to niech już będzie pół na pół: 50% entuzjazmu + 50% zdrowego rozumu.

Mickiewiczowska Oda do Młodości nie wyrosła przecież na glebie, uprawianej przez mędrców i lekarzy tego świata. Powstała z ducha entuzjazmu, młodzieżowego podminowania, wyrosła z zamachu uczucia na rzeczywistość, zrodziła się z nadziei, że tylko strzelista akt spotęgowanej wiary zdolen jest stworzyć cuda, opasać i poruszyć ziemskie kolisko.

A cechą szarego człowieka przecież jest brak wiary.

Brak wiary w swoje siły, siły otoczenia, społeczeństwa, narodów.

Szarość, jak jad, splywa na otaczających i, jak trąd, otaczających zakaża, upadła, znicwała do bejszty.

Postawmy straż na granicach naszych serc i nie pozwólmy, ażeby do ich słonecznego wnętrza dostała się choć kropla tego płynu, co to oczy nasze przesłania mgłą szarej codzienności.

Jakkolwiek młodzi, widzieliśmy już najbardziej ponure plamy na szatach życia. Kto nie widział — niech zajrzy do zbutwiałych, zamkniętych najczęściej na cztery spusty, ksiąg historii. Niech się przekona, że już było źle, najgorzej, jak mogło być. Że jeszcze źle niejednokrotnie będzie.

Ale niech zrozumie, że za firanką potężnego zła — gorzej potężniejsze jeszcze słońce dobra.

Niech w nie uwierzy mocno, z całych sił, całym entuzjazmem swej buńczucznej młodości.

I niech przestanie być szarym, bezbarwnym, niewyraźnym!

Rozpocząć należy od samego siebie. Jak cieśla, rozejrzeć się w warsztacie własnej duszy. Dobry budulec zachować, zbutwiałe i nadgniłe — usunąć lub przygotować do usunięcia.

Początkowo będzie trudno. Zmudna praca pójdzie powoli. Napoci się człowiek i namęczy. Ale zato, gdy, po wysiłku spojrzy w siebie — czoło mu rozchmurzy pierwszy promień jasności — uśmiech.

Jakże często nie doceniamy ogromnego znaczenia tego zwiastuna odrodzenia — tego złotego, słonecznego uśmiechu, zatajonego w głębi oczu, zawieszzonego na rozchylonych ustach!

Jakże często!
Potem już będzie łatwiej.

Raźnij.

Potem już pójdzie szybciej.

Trzeba wtedy z siebie wzrok swój przetrząść na otoczenie.

Na najbliższych

Na przyjaciół.

I wtedy świat się wyda tak interesujący i tak pełen dziwów w najbardziej powściągliwej sprawie ukrytych, że dostojęstwo pogodnego uśmiechu otoczy aureolą nie tylko twarzy nasze, ale też ludzi idących obok — kolegów w jednym szeregu, którzy stanowią społeczeństwo, naród.

Wtedy nadejdzie czas, aby iść w tłum ludzi szarych, uznojących, przywalonych życiem, przez życie nieoszczędzonych.

Wtedy — idący w Awangardzie — podadzą męską dłoń, pozostającym w tyle i rozsłonecznią najbardziej pochmurne oblicza.

I świat dookoła rozjaśni się złotymi promieniami zmartwychwstającej radości, a szlachetny entuzjazm młodych serc stanie się miernikiem wszelkich wartości.

Wtedy podejmiemy hasło **rozsłonecznienia szarego człowieka** — naszego brata, idącego przez życie z pochylonym czołem i z wieczną szarą twarzą...

11 stycznia 1936 r. zmarł, przeżywszy lat 19,

Jerzy Masłow

członek filii somerseeckiej ZPMK

Niech mu ziemia będzie lekka

Zarząd filii somerseeckiej ZPMK

W filjach ZPMK

Ryga

Herbatka w Domu Polskim

Dn. 19 stycznia b. r. o godz. 20 odbyła się herbatka towarzyska, zorganizowana przez sekcję kulturalno - oświatową filji ryskiej ZPMK. Bawiono się ochoczo pod dźwięki patefonu. Ilość obecnych na herbatce około 60 osób. Przewidziana jest jeszcze jedna herbatka towarzyska, zorganizowana na nieco szerszą skalę. Odbędzie się ona, prawdopodobnie, w ostatnią niedzielę przed zapustami.

Doroczny wieczór

odbędzie się dn. 15 lutego b. r. w sali Teatru Polskiego (Jezusbasznica 3). Początek o godz. 21. Wszyscy mile proszeni są na ten wieczór, gdyż będzie on jednym z najweselszych w tym karnawale; bilety będą bardzo przystępne. Do tańców przywodzić będzie dobra i głośna orkiestra.

Daugawpils

Świątlica

Wznowienie wieczorów świątlicowych filji daugawpilskiej ZPMK po świętach nastąpiło we środę, 15-go b. m.

Jak zwykle, żywa gazetka cieszyła się największym powodzeniem.

Sekcja kobieca

Na kolejnym zebraniu sekcji kobiecej filji daugawpilskiej ZPMK na kierowniczkę sekcji została powołana kol. Zofja Makowska.

Giriwa

Szykujemy się do wieczoru

Filja griwska ZPMK szykuje się do wieczoru programowego, który ma zamiar wystawić 9 lutego.

Demen

Obchód styczniowy

Staraniem Zarządu filji demenińskiej ZPMK zostanie urządzony dnia 25 stycznia r. b. w lokalu filji uroczysty obchód powstania styczniowego, na program którego się złożą referat i deklaracje.

Posiedzenie Zarządu filji

Dn. 22 stycznia r. b. odbyło się posiedzenie Zarządu filji demenińskiej ZPMK, na którym zostały

omówione sprawy, wymagające natychmiastowego załatwienia, jak np. sprawa odczytów, obchodów i zebrań towarzyskich.

Szczególną uwagę Zarząd zwrócił na uruchomienie sekcji: sportowej, scenicznej i kobiecej.

Pustine

Nowy zarząd filji

Walne zebranie filji pustynińskiej ZPMK odbyło się 10-go b. m. w zaścianku Pustoszki. Dokonano wyboru władz filji na rok 1936. Zarząd filji ukonstytuował się w następującym składzie: prezes S. Marcinkiewicz, w. prezes J. Czerkasówna, sekretarz W. Juszkiewicz, skarbnik St. Olechno, członek zarządu J. Marcinkiewicz.

Na walnym zebraniu był obecny przedstawiciel Zarządu Głównego — kol. I. Zajkowski.

Z Teatru Kukiełek

Projektowane przedstawienia

Po sukcesie nowego repertuaru Teatryku Kukielkowego w Daugawpilsie na miesiąc luty są projektowane następujące występy na prowincji:

2-go lutego w Krasławiu.

8-go lutego w Birzach.

16 lutego w Wyszках.

W Krasławiu i Birzach ma być przedstawiony „Król Gwoździak”, i bajeczka „O Jasiu Brudasiu”. W Wyszках natomiast ma być przedstawiona prócz znanego „Króla Gwoździaka”, bajeczka o obywatelskim tytule, na którego początku są słowa „O gęsim jaju”... Po przedstawieniu kukielkowym — tańce na scenie i tańce z udziałem publiczności na sali.

Krasawa

Grupa uczestników

inscenizacji piosenki

„Przybyli ulani pod

okienko”... z filji

ZPMK w Krasławiu

na wieczorku filji w

dn. 5 b. m. Inscenizacja ta wywołała

jak donoszą, burzę

oklasków i nieopisaną

entuzjazm.



Allo! Allo!

Audycja wesola Polskiego Radja

Audycja dla Polaków z zagranicy

Audycja dla Polaków z zagranicy, którą nada Polskie Radio w dniu 1. II. o godz. 22.00 będzie audycją wesolą. W piosenkach, gadkach i przysłowiach zostaną przedstawione różne części Polski,

przytem dowiedzą się słuchacze, co każda dziełka myśli o sobie i co o niej myślą jej sąsiedzi. Polskie Radio pragnie, by audycją ta była prawdziwym „Uśmiechem z kraju” dla drogiej słuchaczy z zagranicy.

Dwa głosy o Teatrze Kukielkowym ZPMK

I.

Zapowiedziana na dzień 18 b. m. premiera nowych sztuk teatryku kukielkowego ZPMK odbyła się przy wypełnionej sali górnej Domu Polskiego. Małe i duże dzieci przyszły zobaczyć co też nowego zaśpiewają i pokażą kukiełki. A pokazały dwie bajki. Pierwsza — „O gęsim jaju, kaczu — kwaczu, raku — nieboraku, kogucie — piejaku i o złodziejach” pomimo swego długiego tytułu, trwała krótko i odtworzyła cieniami historję przyjaciół, nazwanych w tytule. Historia ta skończyła się smutno dla złodziei, których złoto dostało się w ręce gąsiorka (co się w międzyczasie wylągl z jajka), gąsiorek zaś rozdał to złoto biednym dzieciom.

Druga bajka: „O Jasiu Brudasiu”, melodyjna wielce, opiewała historję jednego brudaska, który, przez własne lenistwo, trafił z Duszkim „Smoluszkim do straszego królestwa brudu, gdzie go Baba — Jędza obdarzyła zarazkami chorobotwórczymi, a karaluch i pluskwa tak nastraszyły, że musiał wzywać ratunku. Duszek-Czyscioszek go wybawił i, przy pomocy wody, mydła, szczotki i grzebienia, zrobił go czystem dzieckiem.

Kol. Natałko w rozmowie z obecnymi dziećmi, dowiadywał się, czy się myją zawsze, czy woła królestwo czystości, niż brudu, czy woła Duszką-Czyscioszką, czy lubią słońce i powietrze i t. d.

Zainteresowanie bajkami ogromne. Na premierze i dwóch następnych przedstawieniach było ogółem 500 osób — pół tysiąca małych i dużych dzieci (iw).

II.

Teatr kukielkowy, jako teatr dla dzieci, ma tą dodatnią stronę, że, przy tanich technicznych urządzeniach, daje bardzo duże efekty wzrokowe. Szczególnie przy inscenizacji bajek dziecięcych wartości te wychodzą na jaw. Bądźco bądź bajki dziecięce nie są dla starszych tematem frapującym, o ile weźmiemy pod uwagę samą treść bajek, pomijając ich stronę literacką. A jednak właśnie starsi na tych dwóch widowiskach zachowywali się, jak dzieci — a dzieci szalały! Powstaje to stąd, że przy inscenizacji takiej bajki, jak „O duszku — smoluszk i duszku — czyscioszku” — z jednej strony ucieleśnienie słowa w barwne postacie, z drugiej ich ruch na scenie, z trzeciej minjatura postaci i ich ruchy — wytwarza wrażenie pobytu w jakimś czarowanym królestwie. Dlatego nawet uboga w treść i prymitywna bajka jedna czy druga nabrały kolorystyki i życia.

Przystąpmy jednak do realnej oceny sobotniej premiery.

Konferansjerka wypadła dobrze.

Inscenizacja bajki pierwszej (O gęsim jaju i t. d.) może trzeba było zadrasnąć piórem recenzenta najmocniej. Biorę jednak pod uwagę fakt, że była to premiera, a więc pierwszy występ, który przysłowiowo zawsze jest mało udany. Jako brak najbardziej rzucający się w oczy — to brak koordynacji między słowami chóru za kulisami, a ruchem cieni na scenie. Tego: „Idą — idą, idą — idą...” — nie było widać, słyszano się jedynie

je z za sceny, a przecież w tem tyle z treści bajki. Ruch poszczególnych postaci, np. jajka — „tur, tur...” — był za mało kolorystyczny. Kotek — mruczek pokazał tylko głowę. Jedynie Kaczka — Kwaczka i Kogut — Piejak wypadły udaniej.

Niech kukielkowy zespół teatralny nie bierze mi tych paru słów „ostrej krytyki” za złe. Nie chcę tu nikogo zadrasnąć w jego ambicjach. Piszę tak, jak widziałem, zdając sobie całkowicie sprawę, że inscenizacja pierwszej bajki jest znacznie trudniejsza od drugiej. Wydobyć bowiem efektów kolorystycznych z cieni i od tych ostatnich ruchy, jest znacznie trudniejsze od swoistej wielkiej wzrokowej barwności kukielek.

Jako dodatnią stronę inscenizacji pierwszej bajki, należy podkreślić odpowiedni dobór głosów. Śpiew Koguta — Piejaka był wspaniały!

Bajkę drugą opracowano doskonale i to zarówno technicznie, jak też i dźwiękowo. Kukiełki, ich stroje i wyraz twarzy, mogłyby zadowolnić najbardziej wybrednych znawców tej sztuki. P. Natałko należy się całkowite uznanie. Trudno tu wyrazić superlatywy, bo nie oddadzą one nawet części tego, co p. Natałko w swych kukielkach pokazał. Trzeba pójść i zobaczyć. Jednak i tam miejscami brak było koordynacji ruchu kukielek ze słowami chóru. Podkreślam to już dwukrotnie dlatego, że właśnie koordynacja tych dwu elementów jest istotą teatrów kukielkowych i stwarza złudzenie życia w minjaturowym teatrze.

Całość, po jeszcze kilku próbach, nadawała się całkowicie do wystawienia w najbardziej wbrednym środowisku znawców. Bravo Zespół Kukielkowy przy Z. P. M. K.! (Niepodpisany).

Więści ze stolicy

KARNAWAŁ u NEGUSA

„Karnawał u Negusa“ — tak się nazywa bal kostjumowy, organizowany przez członków Polskiego Stowarzyszenia Akademickiego w Rydze (Greci-nieku 31) w sobotę, dn. 25 stycznia b. r. o godz. 22. Negus z wojną ma kłopoty, Pracy moc i utrapienia, Więc przy każdej sposobności Szuka chciwie chwil wytchnienia.

Wie, że Ryga w karnawale Pije, tańczy i szaleje, Więc napewno z Abisynji Samolotem tu zawieje. Będzie w Rydze Abisynja, Palmy, słońce i nagusy, Krokodyle afrykańskie, Wielmożnego Imię Negusa.

Wieczór V Polskiej Szkoły Podstawowej

organizowany w ub. sobotę w Domu Polskim skupił liczną rzeszę młodzieży oraz sporo starszego społeczeństwa, interesującego się coraz bardziej losem naszych nielicznych szkół.

Program wieczoru, starannie opracowany i sprężyście przeprowadzony, nie znużył napewno widzów, gorąco oklaskujących młodych artystów, na dobre rozbawionych na scenie.

Zarówno sztuki na scenie, jak i gimnastyka na sali, przyjęte zostały przez publiczność b. serdecznie, choć — podkreślamy to z obowiązku sprawozdawcy — nie były bez zarzutu.

Może się mylimy, ale doszukać się głębszego moralnego sensu bajki (w języku polskim) nie mogliśmy.

Raziła sztuczność aktorów — tych z dzieci starszych, którzy w swem dążeniu do wysokiej klasy gry scenicznej — poprostu przeholowali. Zato najmłodsze pokolenie — spisało się doskonale!

Z gimnastyką też jakoś się nie kleiło. Oczywiście, należy sobie zdać sprawę z materiału, którym szkoła operuje, a więc i z możliwości, na jakie może sobie pozwolić.

Przecież nie chodzi ani społeczeństwu, ani też,

tembardziej, dzieciom — o prawdziwy teatr.

Ale — pomimo to i może właśnie dlatego — należy takie rzadkie okazje wyzyskać do maksimum, reprezentując widzom (i tym starszym i tym ze świata dziecięcego) tylko bezsprzeczne, a nade wszystko — nieskomplikowane, szczere wartości.

Trudno osiągnąć poziom tych przedstawień, jakie ostatnio obserwowaliśmy przy okazji wystąpienia Teatru Kukielkowego, czy baśni p. t. „W szponach czarownicy“, ale wszakże trzeba do ogólnych wymagań i ogólnej miary — możliwie dostosować się.

Po programie tańce, loterja i bufet cieszyły się zrozumiałym powodzeniem.

Ogólne wrażenie: miłe i swojskie.

Powiadomienie

Próba chóru maturzystów T-wa „Oświata“ odbędzie się w niedzielę, dn. 26 stycznia r. b., o godz. 1.szej po poł., w Domu Polskim. Uprasza się wszystkich maturzystów o stawienie się.

Z prowincji

w Borowej

Choinka w szkole

W pierwszą niedzielę po rozpoczęciu lekcji (po wakacjach Bożego Narodzenia) w Polskiej Szkole Podstawowej w Borowej odbyła się choinka. Przybyła cała polska diawta z rodzicami. Po wykonaniu przez dzieci programu oraz odśpiewaniu koled — parę godzin bawiono się. Dzieci przy choince otrzymały słodczyce od św. Mikołaja.

Wieczór szkoły

W niedzielę, dn. 2 lutego, Polska Szkoła Podstawowa w Borowej urządziła swój doroczny wieczór programowy, na który serdecznie zaprasza gości.

Na program złożą się dwie komedyjki. Grać będzie orkiestra z Rezekne.

w Fejmanach

Wieczór polski

W niedzielę, dn. 12 stycznia, odbył się w Fejmanach, tradycyjnym zwyczajem, polski wieczór programowy, na korzyść niezamożnych uczniów kompletu polskiego przy Fejmańskiej podstawowej szkole lotewskiej.

Na program wieczoru złożyły się: 1) komedyjka w jednej odsłonie Czechowa p. t. „Bildinajums“ w języku lotewskim oraz 2) „Werbel domowy“ — wesola komedyjka Grygorowicza — w języku polskim.

Impreza miała wielkie powodzenie, o czym można sądzić z tego, iż byli na wieczorku obecni nie tylko Polacy miejscowi, lecz też i z dalszych okolic, jak z Puszy, Małty i t. d.

Organizatorem wieczoru oraz wykonawcą programu była filja rezekneńska „Harfy“.

Grała orkiestra dęta, składająca się z młodzieży polskiej z Rezekne.

Ogłoszenia drobne

Dozorca — palacz

poszukuje pracy. Specjalista od parowego i wodnego ogrzewania. Zna się na remontach. Posiada najlepsze referencje.

Ryga, Aizsargu iela 39—9.

UWAGA Pracownia polska uprasza rodaków o poparcie

Maniatur — 30 sant.
Malowanie brwi — 40 sant.

Ryga, ul. Maskawas 14/16 — 1

Z Daugawpilsa

w „HARFIE“

Walne Zebranie

odbędzie się dn. 30-go stycznia b. r. godz. 1-ej w Domu Polskim. Przybywający na Zebranie winni wylegitymować się biletem członkowskim na r. 1936.

Porządek dzienny zebrania:

1. Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej za rok ubiegły.
2. Wybory Zarządu i Komisji Rewizyjnej na rok bieżący.
3. Sprawy bieżące i wolne wnioski.

Szachy

Zakończył się turniej szachowy o puchar p. Konsula R. P. M. Babińskiego, organizowany corocznie przez St-nie „Harfa“.

Na rok 1936 puchar zdobył zespół „Harfy“, przeważą 2½ punktów indywidualnych, przed Daugawp. Klubem Szachowym i Żyd. Klubem Sport. „Dyskiem“. (s)

Turniej „Ping - Pongowy“ o mistrzostwo Latgalji

W ub. tygodniu zakończył się turniej o mistrzostwo Latgalji, urządzony przez Żydowski Klub Sportowy „Dysk“.

w PTR

Kółko w Uszkaćowie

Doroczne Walne Zebranie Uszkaćowskiego Kółka rolniczego odbyło się w Uszkaćowie 12 stycznia b. r. Zebranie miało charakter smutnego skupienia, ponieważ z szeregow Kółka w początku grudnia

roku ubiegłego ubył jeden ze stałych jego członków (członek zarządu) s. p. Łossan Bronisław. Pamięci zmarłego poświęcił prezes Kółka kilka serdecznych słów, a obecni uczcili jego pamięć minutem milczeniem. Niech mu lekka będzie ziemia rodzinna.
Zarząd.

W harcerstwie

W styczniu odbyły się dwie obietnice ruchowe. Jedną, ruchowej gromady „Skrzydlatej“ 18-tej drużyny, przyjęła d-hna hufcowa p. Blics i drużynowa M. Zaleska.

Drugą obietnicę gromady ruchowej pod nazwą „Dzieci łąki“ 43-ciej drużyny harcerskiej przyjęła d-hna hufcowa Blics i drużynowa Z. Makowska.

Państwowe Polskie Gimnazjum w Rydze

Doroczny Wieczór Szkolny

odbędzie się w sobotę, dn. 1 lutego r. b., w lokalu Państwowego Rosyjskiego Gimnazjum w Rydze (przy Aku iela 10). Początek o godz 8-mej wieczór.

W Daugawpilsie dn. 31 stycznia r. b. w sali Konserwatorjum o godz. 20 odbędzie się

KONCERT

(na dwóch fortepianach)

absolwentek Lotewskiego Konserwatorjum
WANDY EISMONDT i ROZALJI RUSBARD-OZOLS

W koncercie przyjmie również udział A. Madrewicz (skrzypce) solista Ryskiego Radjofonu.

W programie Mocart, Grig, Weber, Szopen, Wieniawski, Witols i inni.

Władysław Hoffe

PRO DOMO SUO

Szanowny autor „Gawęd Starego Myśliwego“ w Nr. 56 „Naszego Życia“ powiada: „nie przeczę, że źródła paryskie, z których korzystał p. Hoffe, są nader cenne, jednakowoż nierozsądnym byłoby zaniechanie wykorzystania doświadczenia w tak bliskim sąsiedztwie osiągniętego już przez Niemców tutejszych.“

Zapobiegając możliwemu nieporozumieniu, podkreślam, że w swoich artykułach w sprawie etnograficznego kwestjonariusza bardzo ubolewałem nad tą okolicznością, iż w swojej „zbiorowej“ pracy nie mogliśmy wykorzystać kwestjonariusza francuskiego ani też licznych polskich, bo, z braku w naszej miejscowości naukowych księgozbiorów, nie mieliśmy ich pod ręką, więc i nie mogliśmy na nich się wzorować. Naskutek tych okoliczności wskazaną pracę scharakteryzowałem jako „tandę“, bo nie mogliśmy powoływać się na naukowo opracowane kwestjonariusze, jak polskie, francuskie, angielskie, niemieckie, włoskie i in.

Za podstawę klasyfikacji w swem kwestjonariuszu przyjęliśmy podane nam wzory przez uczonych polskich, wcale niepozobawionych sławy i wiedzy, mianowicie przez I. St. Bystrowicza („Wstęp do ludo-

znawstwa polskiego“) i przez A. Fiszera („Lud Polski“ i „Etnografia Słowiańska — Polacy“). Zatem trochę dopomagały nam dawniejsze doświadczenia, praktyczne może, jako czynnego członka Etnograficznego Wydziału Geograficznego Towarzystwa w Petersburgu, sekretarza i redaktora wydawnictw, opracowanych ludowych pieśni. W robocie niektórych z nas przeszkadzał „nieświadomy“ strach dyletantów przed t. zw. „bukwojedztwem“ i nie mała doza śmiałości w zwalczaniu tego mniemanego bukwojedztwa, a razem zasad nauki etnografii i etnologji. Za szczerą radę — „przedewszystkiem wziąć za wzór Niemców“ — bardzo jestem wdzięczny, lecz wykorzystać tej rady, niestety, nie zdołałem: po pierwsze — nie mam wskazanych kwestjonariuszów pod ręką, po drugie — nikt z moich współpracowników nie włada w dostatecznym stopniu językiem niemieckim, a po trzecie, i to najważniejsze, rada ta zapóźno podana — wszak nierozsądnym byłoby zrywać już zakończony fundament pod nawpółgotowy budynek tylko z tej jedynej racji, że ten fundament był nierozważnie złożony z kamieni i cegieł polskich, a nie z kamieni i cegieł niemieckich, może i lepszych (?).
Styczeń, 1936 r.

Stary Rybak

NIBY TO „NA KACZKI“

Nie lubię myśliwych. Płoszą ryby, łażąc po jeziorach i rzekach. Niby to „na kaczki“, a w rzeczywistości, aby, po hałaśliwych pudłowaniach, znaleźć gdzie suche miejsce, napić się wódki z wędzonką i naopowiadać niestworzonych rzeczy o wyczynach myśliwskich.

U nas, rybaków, wcale inaczej. Stateczność, małomówność i dokładność — znane zalety. A jeżeli zdarzyło się komu, na zatraconej jakiejś rzeczce, wyciągnąć na wędkę okunia „tak z funtów osiem“, to przecie mogła ryba zejść drogą połączeń wodnych z morza, zaś w morzu czego tylko niema!

Myśliwi — co? Psa gończego, coby ponad 45 centymetrów, od ziemi licząc, był wyższy nie wolno im trzymać! I słusznie. Tak im i trzeba. Opowiadają o jednym, że odbywa jakies niesamowite praktyki. Naturalnie, z wódką — myśliwy przecie! Żyją gadzinę wódką zalewa, korkuje, na słóci trzyma, a potem niewinnych gości płynem, tym, u Belzebuba na stole podawanym, raczy! Bezecne, masońskie to praktyki!

Jednakowoż dla „Starego Myśliwego“ z naszego pisma mam serce i com mówił przykrego o myśliwych — to nie o nim. Są bowiem wśród największych grzeszników szczęśliwe wyjątki.

W gawędach swych dotyka „Stary Myśliwy“ spraw przeróżnych, a zawsze ważnych. Bywa, że z nawierzchni życia zacerpnie, bywa, że sam tnie głęboko. Ot teraz, nie po raz pierwszy, powrócił do sprawy naszej gwary tutejszej. Leży mu ona — jak widać — na samej wątrobie, bo aż się wylał: „bukwojed“, powiada. Dobrze, że gorzej nie nazwał. Trzeba darować staremu: myśliwi bez paskudnych słów kroku stąpić nie mogą. Takie to już plemię.

Stary Myśliwy w boki się wparł i mówi: „kurczuki“ i „Józiuki“ to pierwszorzędny towar, a „cyplenta“ do luzu. Święta prawda. Ate „wszystkusz“ jakaś gospodyni o „kipiatku“ wspomina, tamten gospodarz „bazmanem“ lżejsze rzeczy stale waży, dzieci widziały pod mostem rybę z „chwostem“, ten się pokłócił z tamtym i powiada „lachudra“ jesteś. Dużo, dużo tego!

Staremu Myśliwemu ta sprawa bliska, niechże weźmie kosz i miotłę. Kurczuków i Józiuków do kosza, a co na śmietnik ma iść — miotłą, miotłą!

Mając dużo danych po temu, niech rozpocznie „Stary Myśliwy“ drukowanie w „Naszem Życiu“ wykazu słów, mogących prawomocnie wejść w skład gwary naszej, a więc na długo, czy krótko —

w skład mowy ogólnie — polskiej. Jednocześnie zaś, po stronie drugiej słowniczka, niech umieszczą wszystkie naleciałości i chwasty językowe, które tępić muszą.

W tej pracy dopomoga ludzie „Staremu Myśliwemu“ wraz ze Starym Rybakim.

Reflektorem po świecie

Polacy posiadają w porcie Kłajpedkim obszar 7000 m² w kilku działkach, na których znajdują się składy. Jak donosi „Lietuvos Aidas“ mieszkającym tam zarządza obecnie portugalski konsul honorowy. Placę tę zostały nabyte za czasów rządów francuskich w Kłajpedzie.

Zwycięski w Berlinie mistrz Rumunii w hokeju został pokonany w Katowicach dwukrotnie (3:1, 2:7) przez reprezentację Śląska.

Preliminarz budżetowy ZSRR na rok 1936 przewiduje po stronie rozchodów i dochodów 78,5 miliardów rubli. Rok temu wydatki na obronę wyniosły — 8,2, w r. b. wyniosą — 14,8 miliardów rubli.

Sily zbrojne armji sowieckiej, po ostatnim zwiększeniu, wynoszą 1.300.000 ludzi.

Sowiety łamią uchwały o sankcjach dostarczając Włochom materiałów, używanych w obecnej kampanji wojennej, jak węgiel, asfalt, zboże i cement. Materiały te — jak donosi „The News Times“ — przewożone są na statkach greckich.

Delegacja japońska opuściła konferencję morską, pozostawiając jedynie swego obserwatora. Jak przewidują, rozmowy z Japonją będą musiały odbywać poza ramami traktatów waszyngtońskiego i londyńskiego, które, wobec wycofania się Japonji z Konferencji, wygasną w sposób normalny. Powodem opuszczenia konferencji morskiej przez delegację japońską jest nieuwzględnienie postulatów Japonji co do równości sil morskich wszystkich interesowanych mocarstw.

Rada Stanu Mongolji Wewnętrznej, działając pod naciskiem japońskich władz wojskowych, ogłosiła swą niezależność i ustanowiła stolicę w Czang-Pei.

Minister Goebbels zapowiedział m. in. na sobotnim przywódców narodowo-socjalistycznych okręgu berlińskiego, że nadejdzie chwila, kiedy Niemcy będą musiały zażądać od świata kolonii, gdyż tak jak jest obecnie, nie może pozostać na stałe.

Kryzysy gabinetowe przewidują się w Japonji, Jugosławiji i Portugalji, gdzie prawdopodobnie dojdzie do powstania ministerstwa obrony narodowej.

Sprostowanie: w artykule p. Jerzego Bryca t. „Śnieg“, zamieszczonym w Nr. 3 (56), w zwróceniu z Berengera, zaszła omyłka drukarska. Jest — „Staruszko! Jesteś dość gorliwą“; powinno być — „Staruszko! Jesteś dość gderliwą!“

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

34)

Aby się przed nią bronić, myślałem o nowym pokoleniu, chwyciłem się gorączkowo roboty, ale w chwilach przerwy, kiedy znużony i wyczerpany padałem na ziemię, ona powracała — zwycięska, nieodparta, pokazując mi blade twarze moich towarzyszy tutaj i rozmaite sny o tamtych, których opuściłem na wieki...

V.

Tu są lata, znaczone zmiennymi porami i słońcem, którego łuk wznosi się lub opada na sklepieniu niebieskiem. Siódmy rok już dobiegał od czasu naszego przybycia na Księżyc. Tu, w ostatnich latach księżycowych, jedyną moją, najmilszą rozrywką w mem osamotnieniu faktycznym, jest zwracanie baczonej uwagi na wzrost i rozwój duchowy tego czworga

dzieci. Czworga, bo Piotrowi przybyła trzecia córka — Ada.

Pod względem fizycznym przystosowały się one znakomicie do warunków księżycowego świata, który dla nas, z Ziemi przybyłych, jest ciągle obcy i nieznośny, choć już tyle lat tu żyjemy. Taką rzeczą naprzykład, niezmiernie dla nas ciężką, jest regulowanie snu. Podczas długiego dnia prawie tyle samo spać potrzebujemy, co podczas nocy. Pociąga to za sobą tę niedogodność, że trzecią część czasu, kiedy słońce stoi na niebie, traciemy na sen, bardzo nieregularny i z tego powodu mało po krzepiający, a zato dwie trzecie nocy przesiadujemy bezsennie, nękan zimnem, ciemnością i gorszą od nich nudą. Dzieci, tu urodzone, śpią we dnie bardzo mało: zaledwie godzinę lub dwie najwyżej w dwudziestogodzinnych odstępach, ale zato

prawie całą noc przespiają z małym przerwami.

W kilkanaście godzin po zachodzie słońca ogarnia je już nieprzeczwyciężona senność. Jeśli się w nocw zbudzą, to s dwic, trzy lub cztery godziny najwyżej, poczem znów zasypiają, jak u nas na Ziemi susły i świstaki śpią do czasu, kiedy pierwszy lekki odbrzask na niebie zawiada nadejście dnia.

Znoszą także bez porównania lepiej u nas klimat tutejszy.

Upały nie osłabiają ich do tego stopnia i nie wywołują tego rozdrażnienia, ani senności, co u nas.

Ale najwięcej zastanawia mnie to, że te dzieci i na mróz są znacznie wytrzymalsze, niż my, starsi. Rankiem, gdy włożenie zimna wzmaga się najwięcej, dzieci, rozbudzone z długiego snu, wybiegają często na dwór, a nawet oddają się zabawom, podczas gdy my odważamy wyjść tylko w razie ostatecznej konieczności.

Inicjatorem tych wycieczek jest zawsze Tom. Obie starsze dziewczynki wybiegają tylko za nim, zarówno jak stary Zagardziejone, zdaje się, nawet takim samym

Kącik polskiego robotnika rolnego

1)

„Nasze Życie“, będące jedynym pismem polskim w Łotwie, w miarę rozszerzania zakresu swego oddziaływania, dociera coraz częściej do robotnika rolnego z Polski, który, jak to stwierdza statystyka, w sporej ilości przybywa do Łotwy na robotę sezonową, rolną.

Listy, które w sporej ilości od robotników tych otrzymujemy, a z których wyjątki drukowaliśmy na łamach naszego pisma, świadczą wynownie o tem, że robotnik polski, pracujący w Łotwie, pragnie w swoim ojczystym języku posiadać źródłowe wiadomości o życiu państwa, w którym pracuje, o życiu kraju, z którego pochodzi, oraz o tych wszystkich kwestjach, które go bezpośrednio, jako pracownika, dotyczą.

Zarówno o życiu Łotwy, jak i o najważniejszych przejawach życia Polski dowie się on ze szpalt „Naszego Życia“ w odpowiednich działach, specjalnie temu poświęconych.

Niniejszy „Kącik“ poświęcamy kwestjom najbliższej jego obchodzącej, t. zn. kwestjom prawnym jego tutaj pobytu oraz sprawie zbliżenia go z kolegami, takimi samymi robotnikami, jak on, pochodzącymi z jednej Ojczyzny.

Na łamach tego „Kącika“, w miarę napływania materiału, dowie się on o wszelkich zarządzeniach, dotyczących jego pracy, urlopów, zawierania umów i t. d. oraz będzie mógł nawiązać łączność ze swymi kolegami. Mamy nadzieję, że robotnicy z Polski przywitają ten „Kącik“ jak najprzychylniej oraz, ze swej strony, będą się starali zapelnąć go swym materiałem, jak: listami, zapytaniami, prośbami o porady, artykułami i t. d.

W miarę naszych skromnych możliwości postaramy się im w tem dopomóc.

REDAKCJA.

Jan Agreicowicz

Z moich przeżyć

Czytając różne książki i pisma, znajdujemy dużo ciekawych rzeczy, czerpiemy ducha, uczymy się, toniemy czasem głęboko w myślach i marzeniach. Po przeczytaniu książki chcemy wiedzieć, gdzie ten lub ów autor się urodził, a nawet ciekawi nas życiorys wszystkich bohaterów powieści. Otóż, czytając różne książki podróżnicze, i ja postanowiłem podróż taką odbyć.

Gdy 11 kwietnia 1935 r. wyruszałem w tę podróż, zaopatrzyłem się w następujące rzeczy: otłówek, papier, mapkę, żywność na parę dni i t. p.

ślepem przywiązaniem. Ten pies i te dziewczynki stanowią mi odstępny dwór Toma..

Myślałem początkowo, że dzieci idą się bawić w śniegu, topniejącym rychło po wschodzie słońca, albo używają ślizgawki na brzegu zamarzonego w racy morza. Ale wkrótce przekonałem się, że ta mała drużyna wychodziła tak rano pod przewodnictwem Toma na — polowanie. Dziwna, że myślny na ten pomysł nie wpadli! Wszystkie tutejsze zwierzęta zasypiają na noc, zagrzebując się w ziemi dla ochrony przed mrozem.

Tom wyszedł to sam i przy pomocy Zagraja, który wąż ma znakomity, wyszukiwał pod śniegiem kryjówek różnych potworków i zabijał je, nim się obudziły. Mięso tutejszych zwierzątek ładowych jest wprawdzie, jak już wspominałem, nie do użycia, ale zato ich skóry dostarczają nam pięknych i trwałych futerek, albo rogowego materiału, wielce podobnego do szylkretu. Polowanie podczas dnia przedstawia wielkie trudności, gdyż zwierzęta nauczyły się już nieufności względem nas i prześladowających je zarówno z nami psów.

(DCN)

W chwili wyruszenia nastąpiło smutne pożegnanie z rodziną, kolegami, koleżankami, znajomymi, z ukochaną dziewczyną, Irką. W towarzystwie kolegów i koleżanek udałem się na dworzec. Gdy, po parogodzinnej podróży, znalazłem się w jednym z miast, leżących na drodze mojej podróży, spotkałem tam kolegów, z którymi odbyłem już dalszą drogę aż do ostatniego punktu rodzicielskiego w Łotwie. Na początku mej podróży bardzo mnie tęsknota przesładowała. Tymczasem zaczęliśmy się zbliżać do granicy łotewskiej i na chwilę zapomniałem o tęsknocie, ale tylko na chwilę, bo to, jak jest powiedziane w przysłowiu — „natura wilka do lasu ciągnie“. Więc i mnie znowu, na wspomnienie tego, co zostawiłem, na widok ostatniej piędźli ziemi ojczystej, żal porwał. Zaczęłem się zmagać i na pewien czas wzięłem górę. Tymczasem znaleźliśmy się u celu podróży: na punkcie rozdzielczym w Skrundzie. No i — jak każdemu wiadomo — pomęczeni, bez snu rozjechaliśmy się do naszych pracodawców. Tak się skończyła nasza podróż z Polski do Łotwy. Potem, po kilku tygodniach, w okropnym smutku przebywając, zacząłem otrzymywać listy od rodziców, kolegów i koleżanek. Znalazłem w tem nieco pocieszenia, a w dodatku kolega od sąsiada za 6 klm. mnie odwiedził, i, jak się okazało, ja tutaj lepiej się mam od innych pozostałych, a zawdzięczam to wszystko Panu Bogu, że mnie nie pozbawił swej opieki. Pracodawca w sposób bardzo przyjazny odnosił się do mnie i tylko to jedno, że sam wśród obcych byłem w święta Wielkanocne, ciążyło. Nie znając obyczajów tutejszych i języka, zdaje mi się, na skrzydłach bym poleciał do swojego rodzinnego kraju. Dopiero wtedy zrozumiałem sens i przyznałem rację wspomnianemu wyżej przysłowiu. Powoli jednak zacząłem się przyzwyczajać, zarówno do nowych obyczajów, jak i do języka i, po minięciu sezonu letniego, pozostałem na okres zimowy, ale już u innego gospodarza (pracodawcy), gdzie doznałem jeszcze nieco lepszej opieki. Ciekawiło mnie teraz, jak tu się świętuje Boże Narodzenie.

Gdy święta się zbliżyły, w ten sam dzień, jak i u nas w Polsce — przed Wigilią — wybrałem się po choinkę do lasu. Każdy sobie napewno przypomnia, jaki to jest piękny czas, gdy przychodzi na świat Pan Bóg. Zastałem las w cichym, czarownym, porannym śnie. Nie mogłem oderwać oczu od tak pięknego widoku i przyszło mi w tej chwili na myśl, żeby to móc las ten podziwiać razem ze swoją najukochańszą Irką i dzielić się z nią radością i smutkiem! Las odczuł moje myśli i usłyszał kroki — nagle się obudził z snu porannego, i, widząc topór w moim ręku, nachmurzył się. Zaczęłem mu opowiadać o wielkim święcie, o Bogu, który ma przyjść niedługo, a na te słowa las odzyskał

dawną radość. W cześć Pana Jezusa poczał odmawiać wraz ze mną wspólną modlitwę poranną i kłaniał się i szumiał wierzchołkami drzew. A choinki zaczęły się pchać do mnie: — „Weź mnie, weź mnie, abym ja mogła oglądać tak wielkiego Pana nieba i ziemi!“ Wybrałem jedną z nich i powróciłem do domu. Po drodze jeszcze spotkałem zajączką, przemykającą się między krzakami. Na mój widok przystanął i zapytał, co jest powodem mojej dzisiejszej wycieczki do lasu. Ja mu też oznajmiłem o wielkim święcie i o przyjściu Chrystusa Pana. Zajączek, fiknąwszy wesoło koziółką, pomknął dalej oznajmiać królestwu leśnemu o przyjściu Pana.

Po powrocie do domu zastałem tu krzątające się gospoście, szykujące różne rozmaitości na święta. Potem nadeszła uroczysta chwila spożycia wieczerzy — Wigilja. Przed tem odmówiłem kilka modlitw, a poleciwszy się Bogu — zacząłem spożywać wieczerzę po tutejszemu przyrządzoną. I znowu przez głowę przesunęło się dużo myśli: o Kraju i wszystkich tam pozostałych. Oni dziś tam wspólnie się łanią opłatkiem, a ja tu jestem sam, daleko. Znowu smutek mię ogarnął. Po spożyciu wieczerzy zostałem powołany przez gospodarza do wspólnej sali, gdzie się znajdowała choinka, pięknie ustrojona. Na widok ten wstąpiło we mnie trochę radości. Zostały odśpiewane kolendy w języku łotewskim. Po kolendach nastąpiło przemówienie gospodarza, który prosił łaski i opieki dla dalszego życia u Pana Jezusa. Następnie rozdano podarunki, a nie zapomniano i o mnie, za co ja złożyłem serdeczne podziękowanie całej rodzinie. Resztę czasu spędziliśmy wspólnie na słuchaniu radja, miałem więc możność usłyszeć kolendy i nabożeństwo z Polski.

Drugi i trzeci dzień świąt równie dobrze spędziłem. A nie myślcie, że zapomniałem też o rodzicach. Rodzicom na święta wysłałem 33 łąty, a tu w Łotwie złożyłem życzenia kolegom i koleżankom telefonicznie. Do Polski rozesłałem kartki i otrzymałem życzenia wzajemne. Teraz czuję się dobrze, a zawdzięczam to Bogu i swemu pracodawcy. O ile Bóg da zdrowia, to pozostanę na dłużej, pracy jest dużo, no, ale „bez pracy niema kłolaczy“.

Biorąc naogół — ludność łotewska dobrze się obchodzi z cudzoziemcami. Są wyjątki, ale tego mało.

Nie jeden pomyśli, w jakim celu tu przybywamy? Otóż każdy człowiek dąży do jakiegoś celu, lecz droga do tego celu jest przeorana różnemi przeszkodami, które w swoim, tak krótkim życiu, musimy zwalczać, nim nie staniemy przed mogiłą, gdzie będziemy odpoczywać po swej uciążliwej pracy.

Cóż tu nas podtrzymuje na duchu? Podtrzymuje nas tu myśl, że, po spełnieniu swego zadania, w każdej chwili będziemy mogli powrócić do chaty rodzinnej, a zarobiwszy parę groszy, podnieść swoją gospodarke do należytego dobrobytu. To jest moim celem.

Wiadomości bieżące

O wyjeździe robotników rolnych

Z dnia 1 stycznia b. r. robotnicy zagraniczni mogą wyjechać do Ojczyzny i powrócić na poprzednie miejsce pracy, jeżeli zostało osiągnięte w tym kierunku odpowiednie porozumienie z gospodarzem oraz robotnik pracował u danego gospodarza nieprzerwalnie przez ostatnie 3 miesiące. Urlop bezpłatny nie może przekroczyć, co do terminu, 6 tygodni, wobec czego robotnicy powinni powrócić na swoje poprzednie miejsce pracy do dnia 15 kwietnia b. r.

Ażeby uzyskać pozwolenie wyjazdu, należy się zwrócić do biura pracy Łotewskiej Izby Rolniczej

(Darba biroja LLK) zabierając ze sobą umowę oraz zaświadczenie o pobycie, które — wrazie nieposiadania — zastąpić można piśmiennem zaświadczeniem z miejscowej policji, czy zarządu gminnego o tem, iż dany robotnik ostatnie 3 miesiące nieprzerwalnie pracował w danym gospodarstwie.

Adnotację o wyjeździe można zamieścić tylko w paszportach tych robotników, w których znajduje się stwierdzenie policji, że przeciwko wyjazdowi właściciela paszportu z Łotwy nie ma żadnych zastrzeżeń.

Powrót do poprzedniego gospodarza

Jeżeli robotnicy zagraniczni, którzy wyjechali do Ojczyzny na jesieni ub. roku, oraz gospodarze, u których robotnicy ci pracowali życzą sobie — może nastąpić powrót robotników na poprzednie miejsce pracy. W tym celu gospodarze powinni do dnia 15 lutego b. r. skierować do najbliższego

biura pracy (Darba biroja) Łotewskiej Izby Rolniczej (LLK) odpowiednie zapotrzebowanie, podając nazwisko i imię robotnika, obywatelstwo oraz powiat, z którego robotnik w danym państwie (którego jest obywatelem) pochodzi.

Jeśli Twój kolega — sąsiad nie wie jeszcze o „Kąciku polskiego robotnika rolnego“ — powinieneś go o tem poinformować oraz nakłonić do zaprenumerowania „NASZEGO ŻYCIA“.

Rozrywki umysłowe

1. KTO JEST ZABÓJCĄ?

W jednym z miast prowincjonalnych została popełniona tajemnicza zbrodnia, której ofiarą padł p. R. Z.

Dnia tego, o godzinie 11 wieczorem, spadł obfity śnieg, który, padając przeszło pół godziny, zdążył pokryć ziemię na grubość kilkunastu centymetrów. Pan R. Z., spędziwszy wieczór u mieszkającego w pobliżu przyjaciela, wyszedł od niego o dwunastej i udał się do domu, skrząc sobie drogę przejściem przez Park Miejski, od bramy D na planie. Wcześniej rano znaleziono go zamordowanego w miejscu wskazanym na rysunku. Wszystkie siedem bram natychmiast zamknięto i starannie zbadano ślady stóp. Ponieważ w nocy nie padało, więc ślady były zupełnie wyraźne i policji udało się stwierdzić następujące fakty:

Ślady stóp pana R. Z. wiodły od bramy D aż do miejsca, gdzie znaleziono jego ciało. Ślady ogrodnika, który powrócił do domu pięć minut przed północą, prowadziły od E do EE, ślady dozorca miejskiego od A do AA. Prócz powyższych znaleziono w parku ślady stóp jeszcze dwóch mężczyzn, z których, po spadnięciu śniegu, jeden przeszedł od bramy B do BB, drugi od bramy C do CC.

Prócz tych pięciu osób nikt nie przechodził przez park po godzinie 11 wieczorem. Noc była bardzo ciemna i skutkiem tego zapóźnieni przechodnie nie szli prostą drogą, lecz błędzili w ciem-

nościach, jednak zauważono, że poszczególne ślady nie przecinały się ze sobą ani razu. Tego była policja pewna, nie zdążono wszakże zrobić szkicu przed spadnięciem nowego śniegu, który zasypał wszystkie ślady.

Czy możliwe jest wykrycie mordercy? Czy jest nim ogrodnik? Czy może dozorca? Czy człowiek, który wszedł przez bramę B i wyszedł przez BB? Czy człowiek, przechodzący przez park od C do CC?

Należy dodać, że policji udało się stwierdzić nazwiska dwóch ostatnio wymienionych przechodniów i rozwikłanie tajemnicy morderstwa zostało uzależnione od rekonstrukcji wszystkich śladów. Czy jest to na podstawie posiadanych danych możliwe?

Proponujemy czytelnikom rozwiązać zagadkę zbrodni: czy popełnił ją A, B, C, czy też E?

2. UZUPEŁNIANKA

Wkładając na miejsce kresek litery, odczytać niżej podany wiersz i jego autora.

R-z-m-e / -u-z-i-l / -y / m-l /
 p-z-d / -a-e / T-ś / -r-p-ą / - / J-g- /
 w-z-c-m-g-c-j / -l-n- / ; S-i-t / -i- /
 n-e-m-e-n-m / -o-i / o-e-n-m / ;
 I / -h-e / -u / -i-b- / n- / t-e- /
 w-l-c-e- / -l-n- / . Z-a-e-z / -i- /
 t-k-ć / -r-e-ć / w-d-o-r-g- / ;
 D-r-m-l- / z / -a-l-m / -a-k- / l-c- /



c-y-a / , O-i-w- / z-e-i- / , n-e-l-
 -i- / d-s-e-a / ; T-a / -a-a / -i-d- /
 k- / n-e-u / -i- / z-l-ż- / .
 A-a / M-c-i-w-c- /

3. PRZESTAWIANKA

Z liter (21) podanych wyrazów ułożyć charakterystyczne powitanie ludu azjatyckiego: małżonek, paki, sęki, jad, as.



Przygody palaczy tytoniu

Wśród meżnych i prostaczków tego świata

OSTATNIE CYGARO OFICERA MEKSYKAŃSKIEGO.

W drugiej połowie ub. wieku w północnych prowincjach Meksyku groźny bandyta Jazinto Gomez dawał się ludności tak we znaki, że w końcu wysłano przeciw niemu wojsko pod dowództwem porucznika Alfonsa Herrero. Zwycięstwo odniósł, wszakże bandyta, który wziętych do „niewoli” żołnierzy zapytał z największą uprzejmością, czy chcą być rozstrzelani, czy też wolą wstąpić do jego „bandy”. W tej sytuacji żołnierzom nie pozostało nic innego, jak zgodzić się na tę drugą ewentualność. Porucznik natomiast stanowczo odmówił. Wobec tego bandyta oświadczył mu, że każde go rozstrzelać, dodając, iż w odwrotnym wypadku oficer-ty z nim chyba inaczej nie postąpił.

— Tak — odparł porucznik — ale z wrodzoną Meksykańczykom grzecznością zapytałbym pana, czy nie ma jakiego życzenia.

— I ja jest Meksykańczykiem — odparł z dumą bandyta — spełnię przeto życzenie pańskie! — W takim razie proszę o pozwolenie, bym wypalił to ostatnie cygaro, jakie mi pozostało.

Bandyta natychmiast na to się zgodził. Porucznik, który wiedział, że, oprócz jego własnej kompanji, wysłano jeszcze kilka innych przeciw bandycie, zapalił sobie niezwykle długie cygaro i począł je bardzo powoli palić. Trwało to przeszło godzinę. Nagle odczuwały się liczne strzały i dzikie krzyki. W następnej chwili bandę osaczyła druga kompanja wojska.

— Teraz pan zapalił sobie ostatnie cygaro! — rzekł z uśmiechem porucznik do skamieniałego bandyty.

KRÓLOWA WIKTORJA A DYM TYTONIOWY

Babka ś. p. Jerzego V, króla angielskiego, Wiktorja, nie znosiła dymu tytoniowego do tego stopnia, że na zamku windsorskim nikomu nie wolno było palić. Pewnego razu bawił u królowej w gościnie stary zasłużony generał, który większą część swego życia spędził w Indjach i był namiętnym palaczem. Zaraz też po pierwszym obiedzie przy stole królowej wyjął sobie cygaro i chciał je zapalić. Natychmiast jednak zwrócono mu dyskretnie uwagę, że królowa nie znosi dymu tytoniowego. Gdy Wiktorja opuściła salę jadalną, generał wyszedł na balkon i zapalił cygaro. Ledwie to uczynił, zjawił się lokaj i wyjaśnił mu, że na zamku królewskim wogóle palić nie wolno.

Zrozpaczony generał, wróciwszy do swego pokoju, długo łamał sobie głowę, w jaki sposób mógłby jednak zaspokoić swój „głód nikotynowy”. Rzucałszy w pewnej chwili okiem na kominek, uradował się niezmiernie. Nareszcie bowiem znalazł możliwość wypalenia cygara w ten sposób, że położywszy się na podłogę i oparłszy ramiona na poduszce, dmuchał dym — do kominka! Zdradził też później „swoją tajemnicę” wszystkim palaczom na zamku windsorskim.

Nawet na scenie teatru aktorom surowo zakazane było palić, jeśli królowa Wiktorja obecna była na przedstawieniu. Kiedy więc raz pewnego grano sztukę, w której występował stary żeglarz z fajką w ustach, ochmistrz dworu wybiegł za scenę, by zapobiec paleniu fajki przez aktora. Reżyser zawiadomił artystę, który właśnie miał wyjść na scenę, że mu palić nie wolno...

Humor

Dwaj panowie artyści są na polowaniu na zajęcia. Jeden pyta drugiego: — Czy ty dzisiaj nie masz wogóle zamiaru wystrzelić?

— Mogłem już zabić zajęcia — odpowiada drugi — ale biegł tak wolno, że obawiałem się, iż będzie nieświeży.

**

W drugi dzień świąt przysłała do państwa Bodziów straszliwa ciotka Eulalja. Czteroletni Bodzio bawi ją rozmową:

- Ciociu, dlaczego ptaki mają pióra?
- Inaczej wyglądałyby bardzo brzydko...
- A dlaczego ty ciociu nie masz piór?

Pewien Szkot wybrał się z psem na targ. Pies zbliżył się za bardzo do kosza, w którym były raki. Jeden z nich uczył się psu u ogona. Pies ucieka.

— Panie — krzyczy przekupka — niech pan zagwizdnie na psa!

— Ani mi to w głowie. Niech pani zagwizdnie na raka.

**

— Jeżeli raz jeszcze powiesz „psiakrew”, to nie dostaniesz dzisiaj leguminy!

- Mamusiu, a kto dziś robił leguminy, czy ty?
- Tak.
- No to „psiakrew!”

PAPIEROSY KSIĘCIA PRUSKIEGO

Z wyjątkiem Wilhelma II, Hohenzollernów, odznaczali się niebywałym sknerstwem. To i młodzi księżęta nie dysponowali zbytnią gotówką. Tak samo miała się rzecz z ks. Albrechtem, młodszym bratem późniejszego cesarza Wilhelma I. Musiał on, jako 15-letni chłopak, wyliczać sobie wobec swego gubernera z każdego wydanego feniga.

Mimo młodego wieku wszakże lubił namiętnie palić papierosy, oczywiście, pokryjomi. „Palarnia jego była — oranżeria zamku Sanssouci, a towaryszem — rówieśnik, syn ogrodnika. Ten też musiał młodemu księciu od czasu do czasu pożyczać kilka fenigów na „paliwo”.

Kiedy zaś raz pewnego „dług” księżęta dosięgnął już — 30 fenigów, syn ogrodnika domagał się coraz uprzejmiej swych pieniędzy.

— Musisz jeszcze poczekać do imienin mojego starszego brata, Wilhelma — mitygował go księżę — wtedy on dostanie od ciotki Charlotty talara, podaruję mi napewno kilkadziesiąt fenigów.

Tak też się stało i obaj „namiętni palacze” dłuższy czas mogli dalej palić.

W POCIĄGU

W czasach przedwojennych pewien kmiś jadący pociągiem, za każdym zjawieniem się konduktora w przedziale chował się pod ławkę. Wyczuł to uwagę współtowarzyszów podróży, mówiących, że pasażer poprostu nie wykupił biletu jedzie na gapę.

Jakież było ich zdziwienie, gdy się okazało, kmiotek ma bilet kolejowy we wzorowym porządku! — Więc czemu chowacie się przed konduktorem?

— A no bo przedział jest dla palących, a ja jestem niepalący...